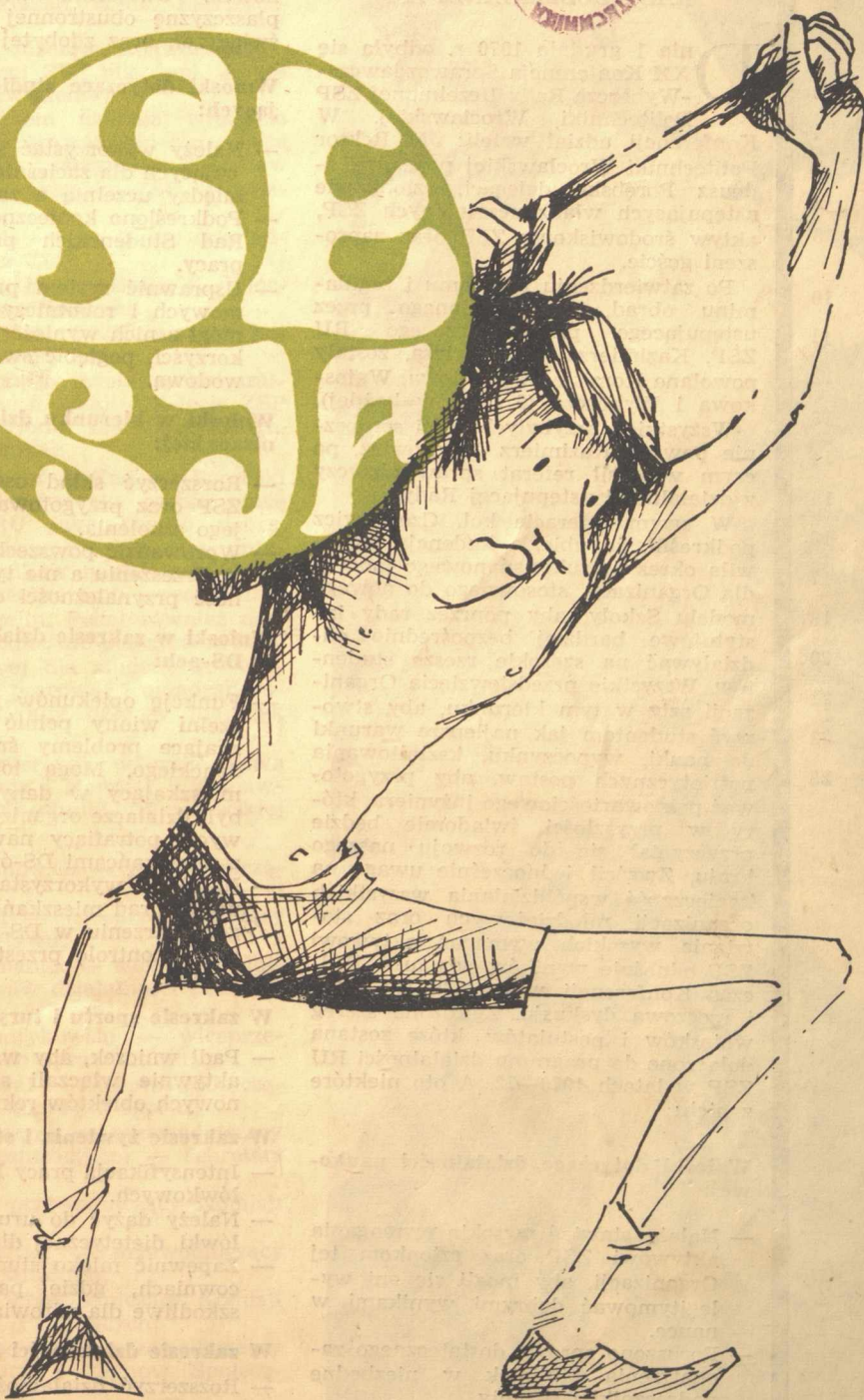


A 2897 II

Archiwum



Wzrost 71

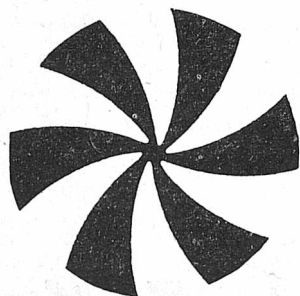
MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY
POLITECHNIKI WROCLAWSKIEJ

4 25
styczeń
70/71

U PROGU NOWYCH ZADAŃ

W NUMERZE:

U PROGU NOWYCH ZADAŃ	2
SKĄD SIĘ BIORĄ STUDENCI? JAK WYPOCZYWALIŚMY W 1970 ROKU	4
SZANSE DLA MŁODYCH . . . NAUKA PO SZWEDZKU —	7
CIĄG DALSZY	8
DZIEŃ WSPOMNIEŃ	10
Z PRASY — GRUDZIEŃ 1970	11
JUŻ STAROŻYTNI	12
DO YOU SPEAK ENGLISH?	13
TURNIEJ NIERYCERSKI . . .	14
SZKOŁA UCZY ŻYCIA	15
DONOSY	16
SIGMA INFORMACJI	17
LEKTURY NIEOBOWIĄZKOWE	18
KABARET PO NIEMIECKU . .	20
WIATR	21
WROCŁAWSKI AFORYZM . . .	22
	23



XX KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA RADY UCZELNIANEJ ZSP

Dnia 1 grudnia 1970 r. odbyła się XX Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Rady Uczelnianej ZSP Politechniki Wrocławskiej. W Konferencji udział wzięli: JM Rektor Politechniki Wrocławskiej prof. dr Tadeusz Porębski, delegaci, członkowie ustępujących władz uczelnianych ZSP, aktywny środowiskowy ZSP oraz zaproszeni goście.

Po zatwierdzeniu programu i regulaminu obrad, przedstawionego przez ustępującego przewodniczącego RU ZSP, Kazimierza Czechowicza, zostały powołane Komisje: Mandatowa, Wnioskowa i Wyborcza (5 osób w każdej).

Wszystkich przybyłych gości serdecznie powitał Kazimierz Czechowicz, po czym wygłosił referat sprawozdawczy z działalności ustępującej Rady.

W swym referacie kol. Czechowicz podkreślił, że ubiegła kadencja stanowiła okres poszukiwań nowego modelu dla Organizacji, stosownego do nowego modelu Szkoły, aby poprzez rady instytucjonalne bardziej bezpośrednio oddziaływać na szerokie rzesze studentów. Wszystkie przedsięwzięcia Organizacji szły w tym kierunku, aby stworzyć studentom jak najlepsze warunki do nauki, wypoczynku, kształtowania patriotycznych postaw, aby przygotować pełnowartościowego inżyniera, który w przyszłości świadomie będzie przyczyniał się do rozwoju naszego kraju. Zwrócił jednocześnie uwagę na konieczność współdziałania wszystkich organizacji młodzieżowych oraz stawiania wysokich wymagań aktywności ZSP odnośnie wyników w nauce. Podczas Konferencji wywiązała się żywa i rzeczowa dyskusja. Zgłoszono szereg wniosków i postulatów, które zostaną dołączone do programu działalności RU ZSP w latach 1970—72. A oto niektóre z nich:

Wnioski dotyczące działalności naukowej:

- Należy stawiać wysokie wymagania aktywności ZSP oraz członkom tej Organizacji, aby mogli się oni wykazywać dobrymi wynikami w nauce.
- Poruszono sprawę dostatecznego zaopatrzenia bibliotek w niezbędne podręczniki i skrypty.
- Rozszerzyć współpracę SNS-ów z organizacjami młodzieżowymi, szczególnie z ZSP.
- Należy dołożyć starań, aby przyszły program studiów obejmował najnowsze osiągnięcia nauki i techniki, mniej zaś — historyczne już dzisiaj metody.
- Bardzo ciekawy postulat wysunął

kol. E. Macniak. Podkreślił on wagę codziennych kontaktów studenta i naukowca. Ćwiczenia winny stanowić płaszczyznę obustronnej wymiany doświadczeń oraz zdobytej wiedzy.

Wnioski dotyczące studiów dla pracujących:

- Należy wykorzystać studentów pracujących dla zacieśnienia kontaktów między uczelnią a zakładem pracy.
- Podkreślono konieczność utworzenia Rad Studenckich przy zakładach pracy.
- Usprawnić system praktyk programowych i robotniczych, by student mógł z nich wynieść jak największe korzyści, pogłębić swoją wiedzę zawodową.

Wnioski w kierunku działalności organizacyjnej:

- Rozszerzyć skład osobowy aktywu ZSP oraz przygotować szeroki plan jego szkolenia.
- Wprowadzić powszechność działania w Zrzeszeniu a nie tylko powszechność przynależności do Organizacji.

Wnioski w zakresie działalności w DS-ach:

- Funkcję opiekunów z ramienia Uczelni winny pełnić osoby dobrze znające problemy środowiska studenckiego. Mogą to być stażysci mieszkający w danym akademiku, byli działacze organizacji młodzieżowych, potrafiący nawiązać kontakt z mieszkańcami DS-ów.
- Należy wykorzystać możliwość udziału rad mieszkańców we współgospodarzeniu w DS-ach oraz zwiększyć kontrolę przestrzegania regulaminu.

W zakresie sportu i turystyki:

- Padł wniosek, aby wszyscy studenci aktywnie włączali się do budowy nowych obiektów rekreacyjnych.

W zakresie żywienia i stołówek:

- Intensyfikacja pracy Komitetów Stołowych.
- Należy dążyć do uruchomienia stołówki dietetycznej dla studentów.
- Zapewnić mleko studentom w pracowniach, gdzie panują warunki szkodliwe dla zdrowia.

W zakresie działalności kulturalnej:

- Rozszerzyć działalność STUBILU.
- Wprowadzić nowe formy działalności w klubach studenckich.

W zakresie działalności informacji i propagandy:

- Postulat utworzenia dwóch oddzielnych Komisji: Propagandy i Informacji.
- Konieczność szerokiej informacji

ogółu studentów o zebraniach plenarnych KW RU ZSP i tematyce tych zebrań.

- Położyć większy nacisk na informację fotograficzną.
- Wykorzystać odpowiednio ASR do szerokiego informowania studentów o tym, co robi ich Rada Uczelniana.

Po przyjęciu i zatwierdzeniu wniosków udzielono absolutorium ustępującej Radzie.

W czasie trwania XX Konferencji członek KW RN ZSP kol. Paweł Chocholak wręczył nagrody najbardziej zasłużonym działaczom i sympatykom Zrzeszenia.

Rada Naczelna ZSP przyznała honorowe odznaki ZSP:

- prof. drowi Konstantemu Wołkowińskiemu (dziekan Wydz. Elektrycznego);
- doc. drowi Józefowi Rohlederowi;
- kierownikowi SW, płk dypl. Jerzemu Wróblewskiemu;

honorowy dyplom uznania wręczono Władysławowi Trojanowskiemu; Złotą Odznakę ZSP otrzymał Stanisław Anioł; Srebrną Odznakę ZSP — Wacław Kold;

dyplom uznania — Jan Bujko oraz odznaki XX-lecia ZSP:

T. Rymkowski, Rejner Bulla, K. Więkowski, Andrzej Neparski.

— Studencki teatr GEST uzyskał honorową odznakę ZSP.

Medal zasłużonego działacza kulturalnego przyznano z okazji XX-lecia ZSP dyrektorowi Pionu d/s Studenckich, Tadeuszowi Penkali.

JM Rektor, prof. dr Tadeusz Porębski w swym przemówieniu ocenił pracę ustępującej RU jako bardzo dobrą. Zwrócił on uwagę na wspólnotę interesów pracowników naukowych i studentów w przeobrażaniu i reorganizacji naszej Uczelni. Podał również najbliższe plany odnośnie poszerzenia bazy socjalno-bytowej dla studentów. „Musimy wspólnie pracować i urządzić Politechnikę tak, aby było w niej jak najlepiej”.

Na XX konferencji wybrano nową Radę Uczelnianą i Komitet Wykonawczy ZSP Politechniki Wrocławskiej w składzie:

Zbigniew Machowski — przewodniczący;

Adam Buchelt — wiceprzewodniczący do spraw aktywu;

Sławomir Szymaniec — wiceprzewodniczący do spraw działalności politycznej;

Wojciech Hendrykowski — wiceprzewodniczący do spraw kultury;

Kazimierz Kowal — wiceprzewodniczący do spraw turystyki sportu;

Andrzej Płaszczycza — przewodniczący Komisji Organizacyjnej — sekretarz RU;

Jerzy Zoń — przewodniczący Komisji Nauki;

Ewa Słowikowska — przewodniczący Komisji Zagranicznej;

Jan Uhryn — przewodniczący Komisji Studiów dla Pracujących;

Andrzej Jaworski — przewodniczący Komisji Pracy i Czynów Społecznych;

Stanisław Kajl — przewodniczący Komisji DS-ów;

Dionizy Saniawa — przewodniczący Komisji Ekonomicznej;

Leszek Koszałka — przewodniczący Komisji Propagandy i Informacji;

Andrzej Boesche — przewodniczący Komisji Finansowo-Gospodarczej.

Następnie zabrał głos nowo wybrany przewodniczący RU, kol. Zbigniew Machowski. Nawiązał on do nowego programu działalności RU ZSP, podkreślając, iż Organizacja będzie w dalszym ciągu uczestniczyć w procesie wychowawczym przyszłych absolwentów, przyczyniać się do podnoszenia sprawności nauczania, hołdując zasadzie „razem zaczynamy i razem kończymy studia”. Zaznaczył on również, że okres nadchodzącej kadencji będzie charakteryzował się powszechnością działania i oddziaływania Organizacji.

„Dotarcie do poszczególnych studentów przez grupy studenckie z programem wychowawczym, służącym wszechstronnemu rozwojowi studenta oraz reprezentacja ogółu studentów — oto główne cele naszej działalności”.

Konferencja zatwierdziła również wniosek do RN o przyznanie złotych i srebrnych odznak najbardziej zasłużonym członkom byłej RU ZSP.

ANETA SZATAN

Fot. J. Wąsowicz



Nowo wybrany przewodniczący Rady Uczelnianej ZSP Politechniki Wrocławskiej, Zbigniew Machowski

SKĄD biorą się STUDENCI?



SKĄD SIĘ BIORĄ KANDYDACI?

Proces rekrutacji, mówiąc najogólniej, polega na tworzeniu zbiorowości kandydatów na studia wyższe, którzy w odpowiednim czasie zgłoszą się do egzaminów wstępnych. Jest to złożony, długotrwały proces, obejmujący kilka kolejnych etapów selekcji potencjalnych kandydatów na studia wyższe. Prof. Jan Szczepański definiuje selekcje szkolne jako różne siły społeczne działające w klasach i warstwach społecznych, w państwie, w lokalnych środowiskach, rodzinach i szkołach, które tworzą bariery lub sprzyjają otwarciu jednostkom drogi do wyższego wykształcenia.

Do podstawowych czynników wyznaczających poziom aspiracji szkolnych należy zaliczyć: uzdolnienia, możliwości materialne, oczekiwania lub nawet nacisk środowiska, odległość domu od szkoły, wreszcie indywidualne motywacje, związane z wszystkimi poprzednimi. Poziom aspiracji w zakresie wykształcenia w każdej warstwie społecznej jest zdeterminowany stosunkiem między nią a warstwami pozostałymi. Aspiracje rodziny zaś kształtuje również opinia własnego środowiska. Poza tym aspiracje danej rodziny czy danej jednostki niewątpliwie zależą również od postępów szkolnych dziecka, od inspiracji nauczyciela i poparcia ze strony instytucji zajmujących się sprawami rekrutacji do szkół.

CZY PRÓG EGZAMINU WSTĘPNEGO JEDNAKOWY DLA WSZYSTKICH?

W poprzednim artykule (Sigma 2/23) autor przedstawił materiały, z których wynika dość jednoznacznie, iż proces selekcji społecznej do studiów wyższych zostaje w zasadzie zakończony z chwilą ukształtowania się zbiorowości kandydatów. Egzamin wstępny nie odgrywa w tym zakresie większej roli. Na tym etapie możliwe są jedynie niewielkie zmiany między strukturą kandydatów a strukturą społeczną przyjmowanych na pierwszy rok studiów. Różnice te mogą wynikać z wielu przyczyn: ze zróżnicowanego społecznie stopnia przygotowania kandydatów do egzaminów wstępnych, bądź z posunięć natury administracyjnej, zwiększającej szanse dostania się na studia kandydatów z grup preferowanych kosztem pozostałych kandydatów. Jednakże w jednym i drugim przypadku przesunięcia między strukturą przyjmowanych na

pierwszy rok studentów a strukturą kandydatów nie są na tyle duże, aby można było w świetle danych statystycznych uznać egzamin wstępny za istotny czynnik selekcji społecznej.

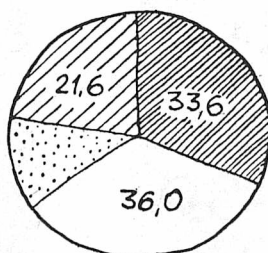
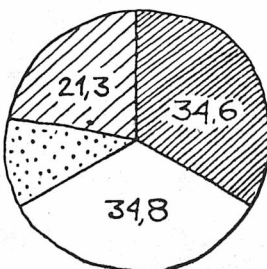
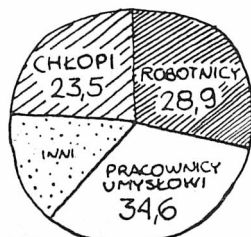
GDZIE TKWI KORZEŃ?

Istotne jest podjęcie próby odpowie-

KTO W SZKOLE ŚREDNIEJ?

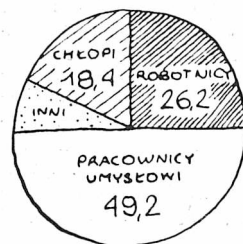
Ażeby zostać studentem, trzeba wpierv być maturzystą. Z tego trywialnego powodu istotnym wydaje się porównanie młodzieży z różnych warstw społecznych w szkołach średnich typu licealnego z ich udziałem na pierwszym roku studiów.

TECHNIKA
LICEA OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

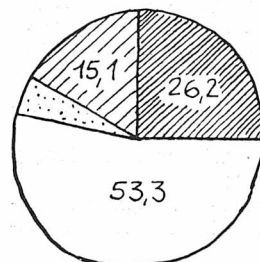


SZKOŁY WYŻSZE
I ROK

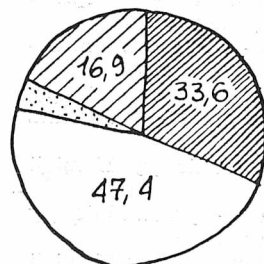
LATA



1960/61



1966/67



1968/69

UCZNIOWIE I STUDENCI WG. POCHODZENIA SPOŁECZNEGO

dzi na dwa zasadnicze, zdaniem autora, pytania:

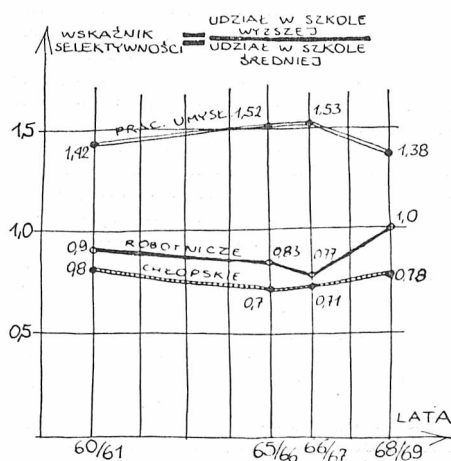
1. O ile struktura społeczna studentów uczelni wyższych zależy od wyboru dalszej drogi życiowej przez absolwentów szkół średnich?

2. W jakim stopniu jest ona zdeterminowana już na styku szkoły podstawowej i średniej?

Z przedstawionych danych dotyczących wielkości reprezentacji podstawowych warstw społecznych w średnich szkołach typu licealnego i na pierwszym roku studiów wynika, iż na wykształceniu średnim poprzestaje najwięcej maturzystów pochodzenia chłopskiego, najmniej zaś inteligenckiego. Posługując się tak zwanym wskaźni-

kiem selekcji otrzymamy następujący obraz:

Rys. 2



A więc okazuje się, że w latach 1960—1966 wskaźnik selektywności młodzieży pochodzenia robotniczego i chłopskiego między szkołą średnią a wyższą ulegał systematycznemu pogarszaniu. Na uwagę zasługuje fakt, że nawet wprowadzenie w 1968 roku zasady preferencji społecznej na egzaminach wstępnych nie wpłynęło w sposób istotny na zwiększenie wskaźnika selektywności młodzieży licealnej pochodzenia chłopskiego. Co prawda w porównaniu z rokiem 1966 obserwujemy pewien wzrost wskaźnika selektywności z 0,71 do 0,78 w roku 1968, niemniej jest on i tak mniejszy niż w roku 1960, kiedy jego wartość wynosiła 0,8. Również w odniesieniu do młodzieży robotniczej wspomniany wskaźnik zmniejszył się z 0,9 w roku 1960/61 do 0,77 w roku 1966/67. Wzrostowi odsetka dzieci robotniczych w szkołach średnich nie towarzyszył w tym czasie równie dynamiczny wzrost liczby studentów pochodzenia robotniczego. Dopiero w roku 1968/69 następuje gwałtowna zmiana sytuacji w ujęciu procentowym: udział studentów pochodzenia robotniczego jest równy udziałowi młodzieży robotniczej w szkołach średnich.

Wzrost wskaźnika selekcji młodzieży robotniczej z 0,77 w roku 1966/67 do 1,0 w roku 1968/69 wiąże się jednakże nie tyle ze wzrostem liczby kandydatów wywodzących się z tej warstwy (liczba kandydatów zwiększyła się o 2,9%), co z wprowadzeniem zasady preferencji za pochodzenie społeczne, której efektem była duża stosunkowo nad-

reprezentacja (4,1%) studentów pochodzenia robotniczego w stosunku do wywodzących się z tej warstwy kandydatów.

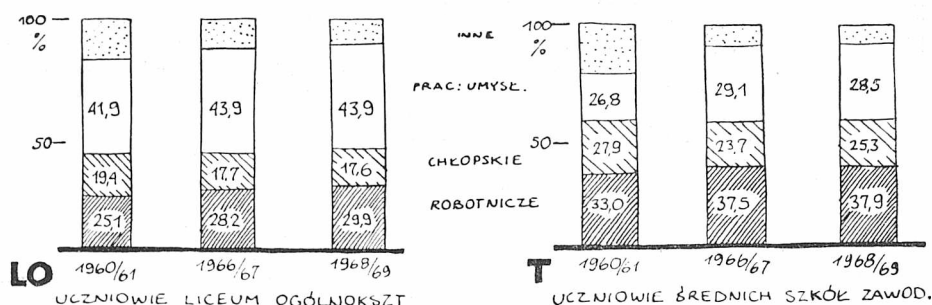
Podsumowując, stwierdzamy, iż na styku szkoły średniej i wyższej obserwujemy w roku 1968 nadreprezentację młodzieży inteligentkiej wynoszącą według wskaźnika selektywności 0,38, niedoreprezentację młodzieży chłopskiej wynoszącą według tegoż 0,22 i wskaźnik równy jedności — do młodzieży robotniczej. Pogarszanie się na styku szkoły średniej i wyższej wskaźnika selektywności młodzieży robotniczej i chłopskiej w latach 1960/61—1966/67 (przed wprowadzeniem punktów preferencyjnych) w dużym stopniu daje się wytłumaczyć różnymi dla różnych warstw społecznych aspiracjami do określonych typów szkół średnich. Mło-

Jest to tym ważniejsze, iż liczba uczniów w liceach ogólnokształcących jest znacznie mniejsza niż w technikach.

KTO DECYDUJE SIĘ NA START?

Stwierdzamy występowanie prawie prostoliniowej zależności między składem społecznym uczniów „ogólniaków” a składem społecznym studentów I roku. Można więc wysunąć hipotezę, że jednym z istotniejszych czynników selekcji społecznej absolwentów szkół średnich do studiów wyższych jest typ ukończonej szkoły. Wybór typu szkoły średniej okazuje się decyzją niezmiernie ważną. Jeżeli uczeń wybiera szkołę zawodową, tym samym niejako zmniejsza swoje skłonności studiowania w szkole wyższej, bowiem szkoła zawodowa daje absolwentowi określony za-

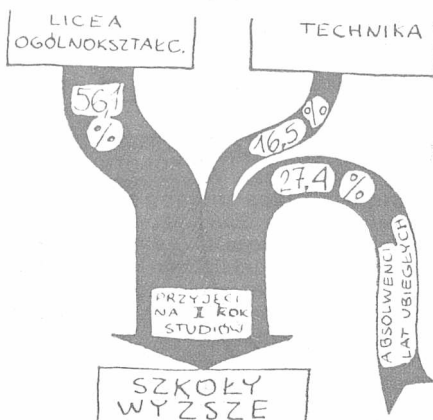
Rys. 3



dzień pochodzenia inteligentkiego wybiera znacznie częściej liceum ogólnokształcące, zaś młodzież robotnicza i chłopska — średnie szkoły zawodowe typu licealnego.

Fakt ten należy uznać za istotny, ponieważ na przykład spośród ogółu przyjętych na studia w roku 1967 absolwenci liceum ogólnokształcącego stanowili ponad połowę.

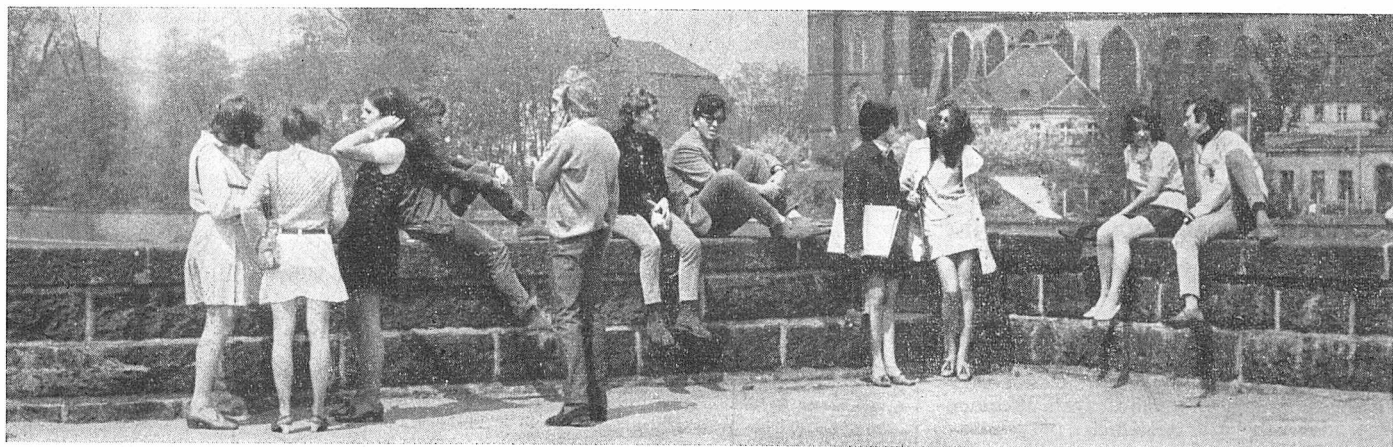
Rys. 4



wód i możliwość zarobkowania zaraz po jej ukończeniu. Licea nie dają określonego zawodu, skłaniają więc absolwentów do ubiegania się o przyjęcie na studia wyższe. Decyzja poprzestania na poziomie wykształcenia średniego lub podjęcia starań o rozpoczęcie studiów wyższych jest wielorako uwarunkowana. Działają tu czynniki natury psychologicznej, społecznej, ekonomicznej, wazy także poziom ukończonej szkoły. Wiąże się one z wzorami kariery życiowej, tradycyjnymi pojęciami o awansie społecznym, preferowaniem w środowisku określonego systemu wartości, poziomem osobistych aspiracji życiowych, oceną własnych szans itp.

Nie mniej ważne od wymienionych wyżej są uwarunkowania ekonomiczne. Ogranicz się do tych, które, moim zdaniem, mają dla interesującego nas problemu znaczenie istotne a leżą w sferze polityki oświatowej państwa. Do nich zaliczam przede wszystkim radykalne zmniejszenie ilości stypendiów. W roku 1955 ze stypendiów korzystało 85 261, a w roku 1968/69 — 80 086. Cyfry te nabiorą dopiero właściwej wymowy jeśli się zważy, że ogólna liczba studentów dziennych w roku 1955 wyno-

Fot. J. Olek



Jak wypoczywaliśmy w 1970 roku

W okresie wzrastających potrzeb życia materialnego i duchowego współczesnego człowieka pracy, a co za tym idzie intensyfikacji produkcji przemysłowej oraz twórczości naukowej i kulturalnej — niezbędnym staje się również stworzenie w każdym zakładzie społeczno-nym jak najlepszych warunków do rekreacji. Sprawa ta znajduje swoje odbicie w uchwałach i postulatach instancji partyjnych i organizacji związkowych oraz w rozporządzeniach kierownictw zakładów produkcyjnych i innych instytucji.

Rada Zakładowa Politechniki Wrocławskiej, obserwując stale rosnące zainteresowanie różnymi formami wczasów pracowniczych, a szczególnie rodzinnych, czyni wspólnie z władzami Uczelni starania o rozszerzenie bazy wczasowo-wypoczynkowej, która ciągle jest zbyt mała w stosunku do potrzeb.

W ubiegłym sezonie letnim w ośrodkach Politechniki Wrocławskiej spędziło urlop 1127 uczestników, zaś na wczasach FWP, ZNP i innych — 94 uczestników; 50 osób spędziło wczasy na terenie NRD w ośrodkach Drezdeńskiego Uniwersytetu Technicznego.

W celu umożliwienia Koleżeństwu właściwego rozplanowania wypoczynku w sezonie letnim, Rada Zakładowa już w dniu 4 kwietnia rozesłała biuletyn informacyjny o letniej akcji wczasowej.

Rozdział wczasów odbył się według listy kolejności, zestawionej — podobnie jak już od kilku lat — na zasadzie punktowej, z tym, że w celu zapewnienia maksymalnej obiektywności rozdziału, dokonywano go po raz pierwszy za pomocą maszyny cyfrowej. Liczbę punktów, według której ustala się kolejność zgłoszeń, odczytuje się z kart ewidencyjnych członków związku, do której wpisuje się corocznie punkty dodatnie w ilości 10 za każdy rok przynależności do ZNP (za uprzednią przynależność do innych związków zawodowych lub ZSP dolicza się po 5 punktów za każdy rok stażu), oraz odlicza się punkty ujemne za wykorzystane wczasy — po 1 punkcie za każdy dzień wczasów indywidualnych a po 2 za każdy dzień wczasów rodzinnych. System ten nie jest wolny od wad, ale posiada ogromną zaletę, jaką jest jego wielka prostota, co jest bardzo ważne przy ilości kart ewidencyjnych, przekraczających 3100 sztuk.

W ubiegłym roku odbyły się 3 rozdziały miejsc na wczasy; pierwszy nastąpił już w pierwszych dniach maja, a dwa następne — w czerwcu.

Zamiarem Rady Zakładowej jest przeprowadzenie rozdziału miejsc na wczasy w jednym terminie, czemu na przeszkodzie stoi zbyt późne otrzymywanie skierowań z Zarządu Okręgu ZNP.

Ogółem przydzielono w ubiegłym roku 314 skierowań na wczasy rodzinne i indywidualne na 445 zgłoszeń, co stanowi 70,5% wszystkich zgłoszeń, a 82% zgłoszeń, które wpłynęły w terminie. Nie wykorzystano sześciu skierowań indywidualnych ze względu na brak rezydentów.

We wszystkich własnych ośrodkach wczasowych zorganizowano pełne wyżywienie wczasowiczów. Pracownikom Politechniki Wrocławskiej i członkom ich rodzin, mieszkającym prywatnie w Ustce, umożliwiono korzystanie ze stołówki ośrodka.

Odpłatność za wczasy uzależniona jest od wysokości zarobków pracownika starającego się o skierowanie. Przyjmuje się 7 grup wynagrodzenia, od zarabiających ponad 4,5 tys. zł miesięcznie do zarabiających poniżej 1 tys. zł miesięcznie. W bieżącym roku Rada Zakładowa zebrała dużą ilość informacji finansowych, na podstawie których zamierza przedstawić nowy, sprawiedliwszy system odpłatności za wczasy ulgowe. Średni koszt turnusu wczasowego w naszych ośrodkach wyniósł w r. 1970 około 890 zł za osobę. Rada Zakładowa — tak jak w ubiegłych latach — pokryła część kosztów letniej akcji wczasowej z dotacji JM Rektora na akcję socjalną (dotacja pochodzi z nadwyżek Zakładów Doświadczalnych). Całkowite wydatki Rady Zakładowej z tego tytułu wyniosły ok. 270 tys. zł. Życie kulturalno-oświatowe w ośrodkach wczasowych organizowane było przez personel etatowy (kierowników ośrodków i instruktora k.o.) i Radę Turnusu, przy czym istotną rolę odgrywało wydzielenie w każdym ośrodku osobnego pomieszczenia, w którym znajdowała się prasa, telewizor, biblioteczka oraz gry i zabawy dla dzieci.

Z roku na rok polepszają się warunki wypoczynku; wzrastają dotacje Szkoły na ten cel, w związku z czym chodziłoby o to, aby sprawdzić, w jakim stopniu odczuwa tę poprawę warunków zwykły wczasowicz, jakie są niedociągnięcia i co należałoby poprawić w tym zakresie. W tym celu dostarczono wczasowiczom ankiety z prośbą o dokonanie w nich oceny danego ośrodka (Ustka, Karpacz, Chmielno). Ocenie poddano działalność kierownictwa ośrodka, wyżywienie, warunki sanitarne, życie kulturalno-oświatowe i sportowe, wyposażenie ośrodka w sprzęt. Ankietowani ocenili bardzo wysoko ośrodki wypoczynkowe Politechniki, niemniej zgłosili wiele rzeczowych uwag, które — łącznie z pozostałymi informacjami ankiety — zostaną wykorzystane przy organizacji akcji wczasów letnich w latach następnych.

W ramach umów o współpracę z Wyższą Szkołą Chemiczno-Technologiczną w Pradze i Uniwersytetem Technicznym w Dreźnie, Rada Zakładowa organizuje akcje mające na celu pogłębienie przyjaźni między narodami państw socjalistycznych, wymianę doświadczeń naukowych, dydaktycznych i organizacyjno-związkowych. Zgodnie z tym programem Rada Zakładowa prowadzi wymianę wczasowiczów, wycieczek turystycznych zbiorowych i indywidualnych oraz ułatwia wyjazdy naukowe na seminaria i zjazdy naukowe. W 1970 r. wyjechało do NRD i CSRS około 200 osób, z czego 50 do ośrodków wczasowych. Ponadto Rada Zakładowa zorganizowała autokarową wycieczkę

turystyczno-wypoczynkową do Bułgarii, w której uczestniczyło 27 osób. Rada Zakładowa nawiązała obecnie kontakty z Instytutem Chemiczno-Technologicznym im. Mendelejewa w Moskwie i przewiduje podpisanie umowy o współpracy między Radami Zakładowymi obydwu Uczelni na podobnych zasadach jak z Pragą i Dreznem.

Ażeby zapewnić Koleżeństwu w maksymalnym stopniu korzystanie z różnych form wypoczynku po pracy, Rada Zakładowa współdziałała z władzami Uczelni, czyniąc starania o uzyskanie nowych obiektów wypoczynkowych. W minionym roku zorganizowano nowy ośrodek w Chmielnie k/Kartuz, położony nad jeziorem Kłodno. Ośrodek w obecnym stanie może przyjąć 60 osób na jednym turnusie, lecz w najbliższym czasie, po modernizacji, będzie mógł pomieścić ok. 100 osób na turnusie.

Projektuje się budowę w Ustce na terenie naszego ośrodka wypoczynkowego trzech pawilonów typu stałego na 300 miejsc, pawilonu klubowo-kawiarzianego oraz rozbudowę stołówki i kuchni. Pozwoli to na stopniową zmianę charakteru naszego ośrodka z campingowego na stały o odpowiednio wyższym komforcie, a więc mogącego zapewnić lepszy wypoczynek. Zaawansowane są starania o uzyskanie nowych obiektów wypoczynkowych na terenie Dolnego Śląska, które — poza organizowanymi wczasami w okresach urlopowych — mogłyby stać się bazą wypoczynku niedzielnego (weekendowego). W okresie przerw świątecznych, zimo-wej i wiosennej oraz przerwy międzysemestralnej Rada Zakładowa zorganizowała krótkie, 5—7 dniowe turnusy wczasów rodzinnych w ośrodkach na terenie Dolnego Śląska. Rozdział miejsc na te wczasy odbywał się na zasadach stosowanych przy rozdziale wczasów letnich, jednak odpłatność była jednolita dla wszystkich uczestników i pokrywała koszty akcji. W czasie przerwy międzysemestralnej wypoczywało w „Limbie” i Zachełmiu, ok. 80 osób. W przerwie świątecznej ok. 111 osób („Limba”, DW „Irena” w Karpaczu, „Zielony Domek” w Bierutowicach, Zachełmie). W okresie świąt i Nowego Roku 1971 zorganizowano wczasy świąteczne dla ok. 80 osób (dwa turnusy w „Limbie”).

Ważnym zagadnieniem są różne formy opieki nad dziećmi pracowników. Do podstawowych form należą: organizacja kolonii letnich, obozów i zimowisk.

Główny ciężar organizacyjny tych akcji spoczywa na Dziale Socjalnym Politechniki przy współudziale Komisji Socjalnej Rady Zakładowej, która działa zgodnie z uprawnieniami i obowiązками wynikającymi ze statutu ZNP. Komisja zatem bierze udział w wyborze obiektu, czuwa nad właściwym doбором personelu wychowawczego i administracyjno-gospodarczego, opiniuje i zatwierdza regulamin, program wychowawczy oraz preliminarz budżetowy, uczestniczy w kwalifikowaniu dzieci i ustalaniu zasad odpłatności. Komisja uczestniczy w wyjazdach kontrolnych

w okresie trwania akcji kolonijnej, a po jej zakończeniu dokonuje oceny przebiegu tej akcji. Na podstawie oceny Komisja stawia wnioski i postulaty, które wraz z oceną przedstawiane są zebraniu plenarnemu Rady Zakładowej. Uchwalone przez to zebranie wnioski i postulaty kierowane są do władz administracyjnych Szkoły.

Podstawowym mankamentem akcji kolonijnej jest brak własnego obiektu. Trudność w wynajęciu obiektu zmniejszała do minimum możliwość wyboru, a co za tym idzie — atrakcyjność ośrodka kolonijnego, dobór personelu itp. Przejęcie przez Politechnikę obiektu w Karłowie rokuje nadzieje na po-

stawienie akcji kolonijnej, obozowej i zimowisk na należytych poziomach.

Wspólnie z Działem Socjalnym Rada Zakładowa dąży do stabilizacji zasadniczego składu personelu wychowawczego i administracyjnego, zwłaszcza dla kolonii letnich. Na kolonii w Świebodzicach (lato 1970 r.) uczestniczyło 270 dzieci na dwóch 26-dniowych turnusach. Pełny koszt pobytu jednego dziecka na kolonii wyniósł ok. 1380 zł, z czego rodzice średnio pokrywali ok. 20%. Odpłatność rodziców za kolonie jest znacznie zróżnicowana i wynosi od 19 zł do 575 zł. Kolonia była finansowana z kwot budżetowych, z nadwyżek socjalnych oraz z opłat rodziców.

W zimowiskach zorganizowanych w Szklarskiej Porębie i w Łochowicach brało udział 90 dzieci pracowników. Ponadto Rada Zakładowa pokryła część kosztów uczestnikom obozów harcerskich, którzy nie korzystali z naszej akcji letniej.

Omawiane powyżej problemy wypożyczynku pracowników Szkoły i ich dzieci pozostają wciąż otwarte, dlatego też każda inicjatywa i myśl zmierzająca do rozwiązania tych zagadnień jest cenna i powinna być maksymalnie wykorzystana.

ROMUALD MALINOWSKI
Członek Rady Zakładowej



SZANSE DLA MŁODYCH

W ramach obchodów XXV-lecia Nauki Polskiej we Wrocławiu gościliśmy w naszej Uczelni przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki, prof. Jana Kaczmarka, do którego zwróciliśmy się z prośbą o udzielenie wywiadu dla Czytelników SIGMY:

— Czy chętnie przyjeżdża Pan do Wrocławia i jakie więzy łączą Pana z naszą Politechniką?

— Przy obecnie pełnionej przeze mnie funkcji utrzymywania żywej, bezpośredniej więzi ze środowiskami naukowymi i technicznymi uważam za niezbędne. To bowiem ułatwia urzeczywistnienie zasady, że sterowanie działalnością badawczą i rozwojową tylko wtedy ma szanse pełnego powodzenia, jeśli poszczególne przedsięwzięcia organizacyjne i koordynacyjne są oparte o dobrą znajomość spraw, a także jeśli słuszność tych przedsięwzięć jest akceptowana przez wszystkich lub dużą większość tych, którzy tym przedsięwzięciom podlegają i je realizują. W miarę więc moich możliwości czasowych chętnie wyjeżdżam do wszystkich środowisk naukowych. Bardzo chętnie przyjeżdżam do Wrocławia, którego środowisko naukowe jest szczególnie aktywne zarówno pod względem twórczym, jak też pod względem społecznym i organizacyjnym. Najbliższe kontakty mam z Politechniką Wrocławską — co jest zrozumiałe wobec mojej technicznej specjalności. Mam wielu znajomych i przyjaciół wśród grona naukowego tej uczelni. Przez kilka lat brałem udział w działalności Rady Naukowej Instytutu Technologii Budowy Maszyn, którego dyrektorem jest prof. dr inż. Władysław Chowaniec. Pełniłem w tej radzie funkcję przewodniczącego, opiniowałem prace naukowe oraz działalność naukową niektórych pracowników tego instytutu. W ten sposób stworzyłem swoją małą część udziału w stymulacji rozwoju tego instytutu. Moje kontakty z tym środowiskiem są nadal

żywe — między innymi i z tego powodu, że przewodniczę Sekcji Technologii Maszyn PAN, w której aktywny udział biorą pracownicy ITBM.

— Czy zdaniem Pana, Panie Ministrze, całość problematyki wysuniętej przez Politechnikę Wrocławską pokrywa się w ogólnych zarysach z potrzebami gospodarki narodowej?

— Politechnika Wrocławska opracowała jeden, kompleksowy projekt 5-letniego planu prac badawczych i rozwojowych. Zebrana w tym jednym dokumencie tematyka prac ma z jednej strony charakter „oferty” dla przemysłu i gospodarki narodowej, a z drugiej — odpowiada wielu „zamówieniom” ze strony gospodarki. Świadczy to więc zarówno o inwencji twórczej pracowników naukowych Uczelni, jak i o ich dobrej orientacji w potrzebach rozwojowych przemysłu i gospodarki. W sumie więc mogę stwierdzić, że plan Politechniki wykazuje cechę powiązania z potrzebami rozwoju kraju.

To jest opinia ogólna. Szczegółowe zaś uwagi zespołów specjalistów KNiT do poszczególnych części i kierunków tematycznych przekazaliśmy na ręce kierownictwa Uczelni. Uwagi te wynikają głównie z obowiązków KNiT, który polega na koordynowaniu działalności różnych pionów nauki. Również z tego powodu uznaliśmy za celowe zapoznać wszystkie jednostki wiążące w realizacji poszczególnych problemów węzłowych z planem Politechniki Wrocławskiej. Chodzi nam bowiem o to, aby mogły się one zapoznać z licznymi inicjatywami badawczymi, zawartymi w planie i aby wykorzystwały je w ramach koordynowanych przez nie problemów.

— Dynamiczny rozwój przemysłu krajowego pociąga za sobą rosnące zapotrzebowanie na inżynierów a więc i na zwiększanie kadry nauczającej. Czy zdaniem Pana nie mogą wystąpić w szkolnictwie wyższym braki w kadrze naukowej?

— Analiza zapotrzebowania na kadry naukowe, nie tylko dla uczelni wyższych, ale także dla zaplecza naukowo-technicznego gospodarki narodowej oraz dla instytutów PAN, była przedmiotem długotrwałego działania specjalnej komisji stworzonej przez KNiT, PAN i MOiSzW. Wyniki pracy tej komisji zostały rozpatrzone i aprobowane z niektórymi poprawkami przez Radę Nauki i Techniki w r. 1970.

Punkt ciężkości w zakresie rozwoju kadry naukowej stanowi odpowiednie kształcenie i uzyskiwanie stopni doktora nauk. Dlatego tej sprawie poświęcamy dużo uwagi. M. in. KNiT oraz MOiSzW wydały wspólne wytyczne, które ustalają zadania i sposoby ich realizacji w zakresie kształcenia doktorów. Tak więc w okresie 1971-75 musimy wykształcić nie mniej niż 12500 doktorów we wszystkich specjalnościach, czyli średnio rocznie 2500 doktorów. W tej liczbie musi ulec zwiększeniu udział specjalistów z zakresu nauk technicznych, nauk ścisłych i przyrodniczych.

Przewiduje się, że zadania kształcenia doktorów będą prowadzone w 82% w szkołach wyższych, w 11% w placówkach PAN i w 7% w placówkach naukowo-badawczych gospodarki narodowej. Taki podział zadań jest uwarunkowany analizą możliwości kształcenia. Podstawą formy kształcenia będą odpowiednio programowane studia doktoranckie.

Tak zarysowany program kształcenia doktorów stwarza jednak tylko bazę rekrutacyjną dla powiększenia liczby potrzebnych docentów i profesorów. Utrzymanie należytego tempa i poziomu nominacji na tytuły i stanowiska naukowe zależy przede wszystkim od intensywnej i twórczej działalności naukowej, którą powinny rozwijać poszczególne uczelnie. Im bardziej ta praca będzie aktywna i twórcza, tym więcej szans mieć będą młodzi pracownicy naukowci dla szybkiego awansu naukowego. Bowiem podstawowym kryterium podwyższania rangi naukowej będzie w coraz większym stopniu pożyteczna twórczość naukowa i techniczna.

Wtym rozumieniu więc każda uczelnia, a więc i Politechnika Wrocławska, ma w swoich rękach realne możliwości dostosowania tempa przyrostu nowych kadr naukowych do swoich potrzeb.

Rozmawiała: STANISŁAWA SZULC

FRAGMENT ŻYCIA

Obrazy rozwieszałem zupełnie tak
jak majtki prześcieradła na obitym
przez osoby dorosłe pięci żeńskiej
na sznurze — tak samo

Miałem lat siedemnaście
zbyt wcześnie zapaściłem brodę
Obrazy rozwieszałem nie obrazy
lecz obrazy sny
a śniłem
piętnaście godzin na dobę a gdy
chciało mi się spać

Lecz cóż — miałem lat dziewiętnaście
zbyt wcześnie wypłułem serce
przez to chyba
Teraz obrazy sny rozwiesza
stary żyd na murach domów
A ja śpię
dwadzieścia trzy godziny na dobę
a przez godzinę
czekam zmartwychwstania i oglądam
okoliczne krzyże.

Wiersze

TRYPTYK RODZINNY

Moja matka ma wszystkie zęby
i usta różowe jak panienka
Moja matka wieczorem gasi świece
i lekko wznosi się do łóżka
a ja śpię z moją matką
przychodzę o pierwszej w nocy
i dla nabrania pewności przez okno
wskakuję na pęczek konwalii
moja matka budzi się dzwoni i pyta
kto mówi
ja syn mojej matki zdejmuję spodnie
moja matka wykrzywia twarz i
w usta wkłada papierosa
mówię dobranoc mamie co słyhać
jak
moja matka pokazuje butelkę nalewam
do pantofelka
która godzina
wchodzę z palcem na ustach żeby nie
zbudzić ojca

który śpi w ogrodzie
gaszę papierosa mojej matki
wylewam wódkę mojej matki
mija kwadrans a moja matka
obraża się tyłem
dobranoc synu
moja matka śpi a ja wciąż nie wiem
jakim to jestem synem
dobrym czy bardzo złym.

TAK WCZEŚNIE RANO W CZERWCU

cierpka we śnie
jabłko w piżamie
jedno wejście w
podniecenie
w samym uśmiechu
nóg

ale ranek
ma to
do
siebie
że horyzont kościoła
i kwiaty w purpurze
i ranek ma
to do siebie że
nie lubi pocałunków
przed umyciem zębów

JAN PAWEŁ KRASNODĘBSKI



ex libris włodzimierza podleckiego



NAUKA PO SZWEDZKU



ciąg dalszy

Szwecja wyróżnia się nowoczesnym i postępowym podejściem do problemów oświaty i nauki. W pełni docenia rolę szkolnictwa jako źródła odpowiedniej kadry specjalistów, bez której nie można dotrzymać kroku postępowi w świecie, a tym bardziej przodować choćby tylko w pewnych działach techniki, jak to stara się uczynić ten kraj. Nowoczesna technika i organizacja pracy potrzebuje nie tylko wybitnych pojedynczych specjalistów, ale równocześnie dobrze przygotowanych całych załóg fabrycznych.

Studia wyższe w Szwecji poprzedzone są ukończeniem 9-letniej szkoły podstawowej oraz 3—4-letniej średniej. Jakie możliwości studiów ma młodzież szwedzka? Otóż obok uniwersytetów w Upsali (1477 *), Lundzie (1688), Sztokholmie (1877) czy Umea (1963) są politechniki w Sztokholmie, Göteborgu i Lundzie oraz wiele innych uczelni. W ostatnich latach otwiera się szereg wyższych szkół zawodowych oraz filii uniwersytetów i politechnik. Ma to na celu umożliwienie podjęcia studiów w miejscu zamieszkania — bez konieczności kosztownego przenoszenia się do innych miast oraz wychodzi się na spotkanie zapotrzebowaniu ośrodków prowincjonalnych na określonych fachowców.

Uniwersytety i wyższe uczelnie w Szwecji rozwijają się szybko i coraz więcej młodzieży na nie wstępuje. Pomiedzy rokiem 1920 a 1960 liczba osób z wykształceniem akademickim podwajała się mniej więcej co 20 lat. Obecnie przewiduje się, że w okresie od roku 1960 do 1980 liczba ta będzie się podwajać co 13 lat.

Obok funkcji dydaktycznych szkoły wyższe spełniają również ważne zadania w zakresie badań naukowych, wykonując znaczną ich część, a zwłaszcza badania podstawowe. Każda ważniejsza dyscyplina lub dziedzina nauki ma swój zakład, którym kieruje jeden lub więcej profesorów. W przeszłości każdy profesor miał własny zakład, ale wzrastające rozpowszechnienie wiedzy stworzyło konieczność rozszerzenia niektórych zakładów i obsadzenia ich kilkoma profesorami. Nie wywarło to jednak większego wpływu na ich swobodę jako samodzielnych pracowników naukowo-badawczych. Stworzenie w ostatnich latach wielu nowych zakładów w ramach realizacji programu rozbudowy szkolnictwa wyższego zwiększyło jeszcze bardziej znaczenie badań naukowych prowadzonych na wyższych uczelniach.

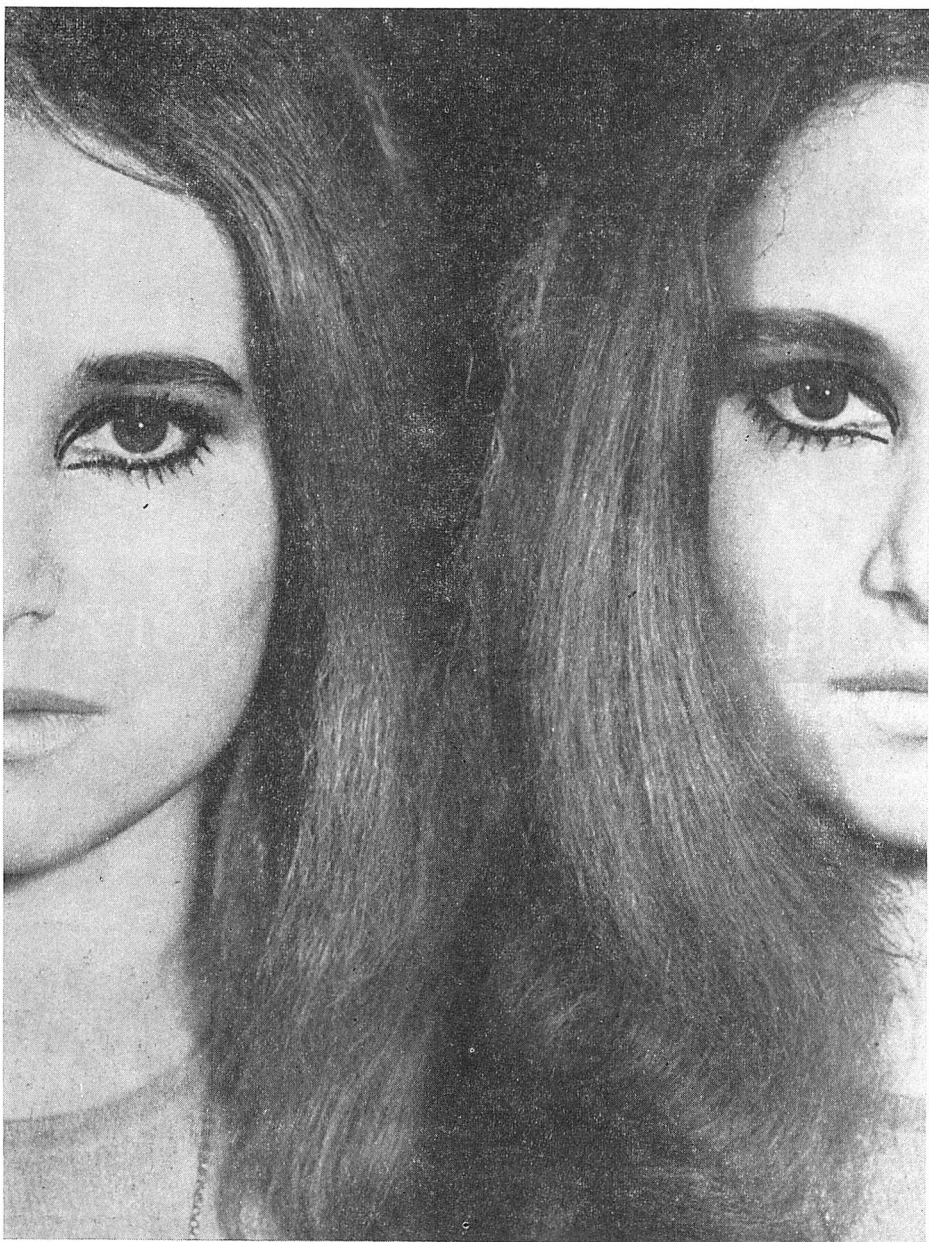
Wydatki na badania naukowe, prowadzone na wyższych uczelniach, nie są dokładnie znane. Ogólnie jednak przyjmuje się, że kredyty budżetowe dzielone są mniej więcej po połowie

między nauczanie i prace badawcze. Szczegółowe proporcje wahają się w zależności od typu zakładu. W ciągu ostatnich 5 lat ogólny koszt wyższych uczelni kształcących inżynierów oraz farmaceutów wzrósł około 3-krotnie.

Możliwość inicjowania badań naukowych przez profesorów zależy oczywiście od zasobów finansowych, jakimi dysponują ich zakłady. Wobec ograniczonych środków finansowych, wynikających z budżetu szkół wyższych, zwraca-

cają się one do państwowych rad naukowych o dodatkowe fundusze. Organy te, powołane przez rząd do rozwoju określonych dziedzin nauki i techniki, kwalifikują wybrane tematy do wykonania i finansowania przez utworzone na ten cel dotacje. Członkami rad są czynni naukowcy oraz wyżsi urzędnicy państwowi, przy czym pierwsi stanowią większość. Znaczną część dotacji rady przyznają wyższym uczelniom tzn. ich zakładom, ale inne instytuty badawcze oraz naukowcy indywidualni również mogą być brani pod uwagę. Nad całością organizacji i planu badań naukowych czuwa w skali kraju Naukowa Rada Doradcza, której przewodniczącym jest premier, a w skład jej wchodzi specjaliści reprezentujący różne dziedziny nauki, organizacje naukowo-badawcze, organy administracyjne, w których kompetencje wchodzi wyniki badań naukowych oraz przedstawiciele przedsiębiorstw. Rada ta działa jako organ doradczy, nieuprawniony do podejmowania wiążących decyzji. Rozważa ona sprawy związane z wykorzystaniem zasobów kraju, polityką i ogólnymi celami organizacji i rozwoju badań naukowych. Wyniki obrad Rady Doradczej wykorzystywane są przez ministerstwa, które mają wyłączne pra-

Fot. W. Kubica



wo podejmowania decyzji wykonawczych.

Politechnika Sztokholmska, która stanowiła miejsce mojego stażu naukowego, posiada 9 wydziałów: architektury, budownictwa lądowego i wodnego, chemii, geodezji, górnictwa, elektrotechniki, fizyki technicznej, mechanicznej oraz samolotowy. Na wszystkich wydziałach prowadzone są prace naukowe. Miałem możliwość zwiedzenia kilku instytutów chemicznych oraz instytutu metalurgii i badania metali. Na ogół instytuty te są dobrze, a w niektórych wypadkach nawet bardzo dobrze wyposażone. Do tych ostatnich należały nowo zbudowane instytuty metalurgii, a szczególnie Instytut Badania Metali, który stanowi przede wszystkim placówkę badawczą, częściowo spełniając również zadania dydaktyczne. Wyposażenie tych instytutów charakteryzuje się pełną kompleksowością oraz nowoczesnością aparatury badawczej. I tak Instytut Badania Metali posiada szereg mikro-

skopów elektronowych łącznie z jedynym w Europie Jeol-1000 D (który sam wymaga 3-piętrowego gmachu), sondy elektronowe, aparaty rentgenowskie najnowszej konstrukcji, dziesiątki pomocniczych aparatów oraz halę pieców z piecami próżniowymi i piecami z wymienną atmosferą. W wyposażeniu instytutów widać wyraźnie selektywność odpowiadającą potrzebom gospodarki i przemysłu szwedzkiego. Instytuty, które zwiedziłem, charakteryzują się również dobrym wyposażeniem lokalowym; uderza natomiast stosunkowo niski stan zatrudnienia pracowników naukowych.

W zakresie prac badawczych zauważa się pewien umiar w ilości wykonywanych tematów a każdy podjęty temat jest uprzednio przedmiotem poważnych studiów literaturowych. Na wydziale chemicznym znaczna nawet część prac magisterskich i licencjatów (stopień wyższy od magistra, a niższy

od doktora) wykonywana jest głównie w zakresie literaturowym. Nie obserwuje się pogoni za ilością publikacji. Znacznie ważniejsza jest ich jakość i przydatność gospodarcza. Pracownicy instytutu mają możliwość korzystania ze wszystkich urządzeń stanowiących najczęściej wyposażenie specjalistycznych pracowni.

Bardzo istotne w wyposażeniu instytutów — to świetne wyposażenie sekretariatów — to świetne wyposażenie sekretariatów w powielacze, kserografy, dyktafony, magnetofony, radiotelefony itd. To bogate wyposażenie sekretariatów ułatwia akcję wydawniczą i pozwala na szybką informację wewnątrz instytutu, jak i na całkowite wypełnienie zapotrzebowania na pomoce dla studentów. Inna sprawa, że o papier tu bardzo łatwo i nikt się z nim nie liczy. Stanowi on obok rud żelaza szwedzki skarb narodowy.

JÓZEF KUBICKI

*) Rok założenia.

DZIEŃ WSPOMNIENI

Ten dzień był dla wielu dniem wspomnień, krótkiej ale jakże pełnej emocji wycieczki w przeszłość.

Jest 21 listopada 1970 roku, zmienia pogoda i w ogóle jesienno-zimowa aura; o godzinie 12 Aula naszej Uczelni wypełniła się po brzegi. Słychać śmiech, podniecone głosy, pełne jakiejś nieomal młodzieńczej werwy, żakowskiego splendoru. Zamknąwszy oczy można pomyśleć: „Ot, zebrała się brać studencka w celu bliżej nieokreślonego rozrabiania...” Zaskoczenie następuje dopiero po otworzeniu oczu. — Przecież to dorośli ludzie, zupełnie dojrzały, poważni. Oszronione głowy, łysiny i ten śmiech... nieomal sztubackie poklepywania się, kawały...

Dla nich czas się cofnął w ciągu godziny o ćwierć wieku; powróciły dawne emocje studenckiego życia, dawne problemy, niebezpieczeństwa a przede wszystkim — młodość.

Przybyli tu z różnych stron świata, z niewoli, obozów koncentracyjnych i z pola walki — żołnierze niemal wszystkich frontów drugiej wojny światowej, partyzanci... Przybyli w określonych celach budowania tu Polski, jak i zupełnie bez celu, przypadkiem; na drodze ich wędrówki stanęło to miasto, pełne dymiących jeszcze ruin, i te mury. Zatrzymywali się, podejmowali studia, podejmowali ciężką pracę wykładowców, nauczycieli przyszłej kadry budowniczych naszego przemysłu. Rok 1945 i rok 1950 — oto znamienne daty w ich życiu; data startu, mety i ponownego startu. Pięć lat spędzonych w uczelni, nieraz w nieopalanym wykładowych salach, w chłodnych, wyrzniętych gruzom stancijkach, w mieście, gdzie chodziło się wypalonymi wązami ulic a wiatr pędził tumany rudego pyłu z olbrzymich połaci gruzu.

Nie będę mówił o tych pierwszych dniach studiowania, o kłopotach i trudnościach. O tym na Jubileuszowym Zjeździe Pierwszych Słuchaczy Inauguracyjnego Roku 1945 w pięknych słowach powiedział prof. Henryk Hawrylak. Niektóre epizody z tamtego twardego życia zna Czytelnik SIGMY z obszernych fragmentów wspomnień Eugeniusza Młotkowskiego. Pragnę natomiast w skrócie przedstawić kilka (zu-

pełnie przypadkowo wybranych) dalszych losów, czy karier zawodowych.

Przez całe przedpołudnie trwały uroczystości oficjalne. Uczestnicy zjazdu mieli możliwość wysłuchania przemówienia rektora, wspomnień pierwszych wykładowców i tych, którzy stanowili załóżkę akademickiej straży. Około godziny 14 nastąpiło wręczenie medali XXV-lecia Politechniki Wrocławskiej byłym członkom straży akademickiej, po czym odbyły się obrady w sekcjach wydziałowych, dyskusje i zwiedzanie instytutów. Wieczorem w salach restauracji „Monopol” odbył się bankiet.

Wybrałem się tam z notatnikiem, stremniony trochę a jednocześnie wypełniony po brzegi ciekawością.

Już w progu przywitała mnie prawie młodzieńcza atmosfera — ów bankiet w niczym nie przypominał, jakże u nas częstych, nudnych nasiadówek przy kieliszku wódki. Ta sama co rano radość, śmiechy, czasami studencki żargon i dowcipy. Toasty i zarazem retrospekcje, wspomnienia dawnych kawałów i autentyczny śmiech. Ponad 300 osób, ponad 300 startów życiowych z dyplomem inżynierskim w kieszeni. Ci ludzie wchodzili w zrujnowane fabryki, kopalnie, pełni zapału i energii, może nieraz wtapili, może opadali im ręce, ale z całą pewnością pracowali. I dziś mogą poszczycić się trwałymi osiągnięciami; to właśnie dzięki nim dźwignął się z zacofania nasz przemysł, nasza gospodarka. Dziś zajmują niejednokrotnie kluczowe stanowiska, kierują przemysłowymi zakładami, przedsiębiorstwami, które sami zakładali.

Nie sposób w jednym krótkim artykule zmieścić wszystkich losów; ba — w ogóle nie sposób dokładnie prześledzić jednego, dlatego pragnę rzucić tylko kilka skąpych promieni światła na życiowe fakty niektórych. Ponadto pragnę poinformować, że wybór jest zupełnie przypadkowy, co jest rzeczą jak najbardziej naturalną, bo los każdego z uczestników zjazdu jest niepowtarzalny.

Podchodzę więc do szpakowatego pana — jest nim mgr inż. Zbigniew Sobolewski, który jeszcze przed wojną rozpoczął studia we Lwowie, a po zakończeniu wojny wyładował w Wał-

brzychu jako pracownik kopalni Victoria. W roku 1945 trafia do naszej Uczelni kończąc ją w 1950 roku. Podejmuje pracę w budownictwie energetycznym, buduje elektrownię Czechnica koło Wrocławia, zakład energetyczny w Blachowni koło Kędzierzyna, Turossów, wreszcie organizuje przedsiębiorstwo „Energomontarz — Zachód”, gdzie do obecnej chwili pełni funkcję dyrektora naczelnego.

Inny mój rozmówca, mgr inż. Bolesław Leligowicz opowiada, iż do Wrocławia przybył w październiku 1945 roku, a studia ukończył w roku 1950 jako specjalista z dziedziny automatyki i telemechaniki. Pracuje w instytucie elektrotechniki, potem w biurze projektów łączności jako projektant, kierownik zespołu. W 1956 roku przenosi się do górniczego biura projektów, gdzie kieruje działem automatyki. Tam właśnie opracowuje kompleksową automatyzację kopalni Konin.

Mgr inż. Zbigniew Katynia przybywa do Wrocławia z Częstochowy. W roku 1950 rozpoczyna pracę w węglowym biurze projektów a następnie przenosi się do Naftowego Biura Projektów w Krakowie. Bierze czynny udział w projektowaniu płockiej petrochemii.

Wreszcie mgr inż. Stanisław Dyga, który w 1950 roku rozpoczyna pracę we wrocławskim biurze projektów budownictwa komunalnego. Następnie zostaje dyrektorem katowickiego biura projektów, a obecnie pełni funkcję dyrektora departamentu techniki w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej.

Wielu studentów rocznika 45/50 zostało w Uczelni; niejedni czytelnik Sigmy styka się z nimi czy to jako młodszy stażem kolega, czy też jako student. Nie jestem w stanie wymienić wszystkich, ale sądzę, że wystarczy, jeżeli przypomnę takie nazwiska jak: prof. Henryk Hawrylak, prof. Roman Koch, doc. Mieczysław Teisseyre, doc. Edward Mielcarzewicz, doc. Augustyn Borecz, i wielu innych.

Myślę, że w tym miejscu wszystkim studentom i wykładowcom tego historycznego dla naszej Uczelni roku 1945 należy jeszcze raz złożyć gorące podziękowanie za to, co dla nas wszystkich (młodszych) zrobili; podziękowanie i życzenia dalszych 25 lat owocnej pracy.

SŁAWOMIR HULANICKI

„Tragiczne wydarzenia, jakie rozegrały się w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Elblągu i Słupsku w drugim tygodniu grudnia — wywołały głęboki szok w naszym społeczeństwie, wzbudziły troskę wśród przyjaciół Polski i radość u jej wrogów.

Starcia i demonstracje uliczne, a także strajki, do jakich doszło w kilkunastu zakładach pracy, uprzytomniły partii i wszystkim ogniom władzy ludowej głęboką kryzys politycznego, w jakim znalazł się nasz kraj.

Przywrócenie porządku publicznego oraz poszanowanie prawa i jego instytucji stało się koniecznością, pierwszym, nieodzownym warunkiem dla działania politycznego i gospodarczego. Dopiero w warunkach spokoju można przeprowadzić wszechstronną analizę przyczyn, które spowodowały ten dramat oraz naprawić błędy, a także stworzyć i wcielić w życie program odpowiadający całemu społeczeństwu. Warunek ten został spełniony dzięki szybkiej zmianie kierownictwa politycznego i programowej wypowiedzi nowego I Sekretarza KC PZPR, tow. Edwarda Gierka.

Nie da się wymazać z naszej pamięci, iż wydarzenia te pociągnęły za sobą ofiary w ludziach.

Pamięci poległych na ulicach Wybrzeża i nam wszystkim winni jesteśmy ustanowienie i umocnienie takich mechanizmów, które uniemożliwią powstawanie konfliktów między władzą i obywatelem, zanikanie więzi między klasą robotniczą i partią.

Jakkolwiek gorzko by nie brzmiały te słowa, musimy je wypowiedzieć: wydarzenia, jakie rozegrały się w te grudniowe dni, były dowodem, iż więź została poważnie naderwana. W tych warunkach znaczny odłam klasy robotniczej zaprotestował przeciwko wielo ważnym elementom polityki ekonomicznej. Impuls gniewu kierował się przeciwko regulacji cen bez rekompensaty, ale intencja — przeciwko przyuczynom, które do tej regulacji musiały nieuchronnie doprowadzić, albo nie potrafiły jej zapobiec. W gospodarce — narastały elementy stagnacji. W propagandzie zaś — obraz odbiegał często od rzeczywistości.

Taka praktyka sankcjonowała niezwykle groźne zjawisko społeczne dwójmyślenia: jednego na „wynos” i „pokaz”; drugiego zaś dla siebie, na użytek wewnętrzny i swoich najbliższych, wypowiadanego w bufecie w przerwach zebrań i konferencji, przy stole rodzinnym, w gronie najbliższych przyjaciół.

Przeciwko tym i wielu innym schorzeniom zaprotestowały poważne odłamy klasy robotniczej. Rozmiary demonstracji wykluczają podejrzenie, jakoby przyczyn można było szukać w jednym rejonie kraju, czy w jednej gałęzi przemysłu — a zresztą postulaty, zgłaszane przez załogi w te dni, wyraźnie kierują ich żądania ku zmianie obyczajów w życiu politycznym partii i kraju. Społeczeństwo skłonne jest godzić się na

ofiary i wyrzeczenia, kiedy widzi, iż kierownictwo liczy się z faktami i na nich buduje swój program, bo taki program przynosi realną nadzieję poprawy; a nie wtedy, kiedy program opiera się w dużym stopniu na statystycznym optymizmie, a głosy konfrontujące go z rzeczywistością określane są jako czarnowidztwo.

Oczywiście, manifestacje uliczne nie są właściwym forum na wysuwanie postulatów politycznych — ale trzeba przyznać, że świadome działanie robotników nie dało szerokiego pola manewru elementom wrogim, antysocjalistycznym, choć i te wystąpiły. Nieuchronne było, niestety, dołączenie się do demonstracji mętów, chuliganów i złodziei — ale nie doszło do żadnych wystąpień przeciw podstawom naszego ustroju i sojuszków międzynarodowych. Grabież sklepów, podpalanie budynków publicznych, a przede wszystkim zabójstwa — nie mogą się spotkać z pobażliwością prawa. Nie decyduje to jednak o charakterze owego ruchu.

KOMITET Centralny PZPR na swym posiedzeniu w niedzielę 20 grudnia wybrał jedynie słuszną drogę powstrzymania niebezpiecznego biegu wydarzeń — wszedł na drogę rozstrzygnięć politycznych powstałego konfliktu. Znalazły one wyraz w zmianach personalnych oraz w zarysowaniu głównych, najbardziej palących problemów, jakimi musi zająć się partia, by odzyskać pełne zaufanie mas. Przedstawił te problemy w swym telewizyjno-radiowym przemówieniu I Sekretarz KC PZPR, tow. Edward Gierek.

Kierownictwo partii może wywiązać się z obywatelskich zobowiązań, klasie robotniczej tylko wówczas, gdy uzyska pełne, nie deklaratywne poparcie wszystkich członków partii, jej aktyw, każdego pracownika wszystkich ogniw władzy. Potrzebne jest konstruktywne działanie, a nie powielanie słów, o co zawsze najłatwiej.

Oczywiście, same zmiany personalne nie przysporzą skarbowi państwa pieniędzy ani gospodarce towarów. Ale wnieść mogą, i powinny, inny styl rozstrzygnięć o podstawowych problemach społecznych. Nie ma decyzji, których przesłanki musiałyby być omawiane w tajemnicy. Nie ma zamierzeń, których dyskusowanie mogłoby przynieść szkodę. Tylko program wspólnie ustalony będzie następnie wspólnie realizowany. Tylko na takich podstawach dokona się rzeczywista jedność całej partii i jej wspólne poczucie odpowiedzialności przed narodem. Zapowiedź takiego stylu działania znajduje się we wspomnianym już przemówieniu I Sekretarza KC PZPR.

Nie wolno zapominać, że chociaż różne są stopnie odpowiedzialności, to za źródła, które zrodziły tragiczne przebiegi, odpowiada partia. Tak nas osądzają współcześni i taki werdykt wyda o nas historia, która wybaczy nam może błędy i porażki, ale nie rozgrzeszy z gnuśności i nieporadności. Powojenna

historia Polski obfituje w osiągnięcia, które stanowią uzasadniony powód do dumy. Nie przekreślają ich dramaty, jakie rozegrały się na polskim Wybrzeżu. Trzeba je jednak potraktować jako sygnał alarmowy, wskazujący na chorobę istniejącą w organizmie — tym bardziej niepokojący, że rozlegający się już po raz drugi w socjalistycznym ćwierćwieczu Polski.

Grudniowe przesilenie raz jeszcze przypominało, że wśród wielu problemów, które decydują o losie naszego kraju, jego przyszłości i samopoczuciu obywateli, czołowe miejsce zajmuje ekonomika.

Wyjście z kryzysu, w jakim znaleźliśmy się, nie będzie łatwe. Tani optymizm nie na wiele tu się przyda — przeciwnie, może doprowadzić do jeszcze boleśniejszych rozczarowań. Rezerwy, którymi dysponujemy, są bardzo ograniczone, wobec czego możliwość manewru, na skutek obiektywnych przyczyn i subiektywnych błędów, jest niewielka.

Jesteśmy krajem na dorobku, krajem, który w sztafecie gospodarczej rywalizacji potrafił wywalczyć sobie miejsce godne, miejsce wśród najszybciej rozwijających się krajów świata. Nie odczuwaliśmy wprawdzie w ostatnich latach w pełni owoców tego sukcesu w naszych budżetach rodzinnych, faktem jest jednak niezaprzeczonym, że stworzyliśmy podstawowy kompleks przemysłu kraju, szeroką bazę przemysłu w postaci rozwiniętych gałęzi surowcowych, że wreszcie zapewniliśmy temu przemysłowi dopływ świeżej krwi — ludzi wykształconych, techników, inżynierów, ekonomistów, robotników wykwalifikowanych.

Ta młoda kadra stanowi najbardziej wartościowy kapitał. Niestety, ten własnie kapitał był często rozmięniany na drobne, marnowany. Ludziom zdolnym i twórczym umysłom często stawiano zapory. Tymczasem bez prawa do ryzyka, bez zachęty do ryzyka nie można wyobrazić sobie postępu. Prawo do ryzyka musi współistnieć z obowiązkiem odpowiedzialności.

W ogólnosiawiatowym wyścigu na przełomie lat siedemdziesiątych stajemy właściwie wobec podobnych problemów, przed którymi stawaliśmy już raz na progu lat 50-tych, tylko skala jest teraz dużo większa. Stajemy wobec konieczności pokonania następnego progu. Postęp staje się coraz kosztowniejszy, wymaga coraz większych nakładów. Jeśli więc chcemy tylko utrzymać swoją pozycję, z takim przecież trudem wywalczoną, musimy koncentrować wysiłki na rozwoju tych dziedzin, które stanowią dziś o postępie świata. Nieprzypadkowo jednymi z pierwszych, z którymi spotkał się w tych pracowitych dniach tow. Gierek, byli przedstawiciele płockiej petrochemii.

System ekonomiczny nie działa w próżni. Służyć ma ludziom i z kolei ludzie napełniają go żywą treścią. W ciągu naszego ćwierćwiecza nagromadziliśmy sporo dobrych i złych doświadczeń w życiu społecznym, w or-

1970

ganizowaniu ludzkich aspiracji i pobudzaniu ambicji, w krzewieniu poczucia ładu i sprawiedliwości. Szczególną uwagę zwrócić chcemy na dobrą organizację pracy, na wielokanałowy system informacji z góry i w dół i odwrotnie. Decydujące znaczenie ma polityka kadrowa, nastawiona na wyciąganie w górę i lansowanie ludzi uzdolnionych, wreszcie na system oceny obywatela, pracownika, towarzysza partyjnego nie według tego, co mówi, lecz według tego, co robi. W naszej epoce i w naszych warunkach nie może już być uniwersalnego specjalisty, eksperta we wszystkich dziedzinach życia społecznego, politycznego i gospodarczego. Nie ma jednostki, która by nie popełniała błędów. Uniknąć, a w każdym razie zredukować ilość błędów można stosując zespołowe podejmowanie decyzji, rozszerzając zakres konsultacji społecznej.

Nasz naród dawał niejednokrotnie dowody swojej ofiarności. Obowiązkiem partii jest stworzyć warunki, w których wyzwolić się mogą wszystkie siły twórcze oraz kreślić perspektywę zachęcającą do aktywności społecznej. Perspektywa ta nie może być zbyt odległa, ani też rozciągana na dziesiątki lat. Nie uzyskamy też wielkiego rozmachu ciągle powtarzając, iż kraj nasz jest biedny, bo zrujnowała go wojna i że musimy ciągle żyć z zaciśniętym pasem. Zdobywcze światowej nauki i technologii wydłużają ręce człowieka, mamy dosyć siły, żeby je wykorzystywać u siebie i chociaż sukcesy nie przyjdą szybko ani łatwo — to przecież możliwe jest przyspieszenie naszego rozwoju i nasycenie właściwej każdemu narodowi potrzeby sukcesów materialną i moralną satysfakcją.

WŚRÓD 33 milionów Polaków jest wielka, doświadczona i wyrobiona społecznie klasa robotnicza, wywodząca się w większości z ludu i wykształcona w socjalistycznych szkołach inteligencja, coraz sprawniej gospodarujący chłopci. Nie jesteśmy biedakami. Posiadamy wszystkie środki, potrzebne dla dźwignia naszej ojczyzny wzwyż. Dla zrealizowania celów, jakie przed sobą kreślimy, nie potrzebujemy żadnych gigantów, ale zwyczajnych ludzi, ożywionych wolą działania, kierujących się rozumem i sercem, wrażliwych na krzywdę i umiających myśleć perspektywicznie, świadomych przede wszystkim tego, iż socjalizm jest naszym wspólnym dziełem i że każdy może i powinien wpływać na jego kształt.

Program rozwoju socjalizmu, program przyszłości Polski, jej twórczej obecności we wspólnocie państw socjalistycznych, nie może być określony raz na zawsze. Jest żywą rzeczywistością, wzbogacaną przez doświadczenia nasze i naszych przyjaciół. W procesie jego formowania, ożywionym zwłaszcza teraz, nie zabraknie i naszego zespołu". w: Polityka z dnia 2. I. 1971 r. nr 1 (722).



ŚWIATELKO W MROKU

Chrzesczą gąsienice czołgów, wóz skrzypi kołyszany wybojami rozmokłej drogi, przyspieszony oddech — skośnooki człowiek ociera rękawem twarz; płaskorzeźba z napalmu — załśnił srebrem król wichrów, drgnął, sprężył ogon złapany w ognistą pętlę i runął. Wpiew był pióropusz dymu, potem przymknęli oczy przed blaskiem. Turban się zsunął. Muazzin rozkładając dłonie wołał wielkim głosem — nad kanałem był także meczet. Śwąd spalonego krzyku, oblane benzyną ciała, płacz dziecka utonął w powodzi piachu.

Ktoś nad biurkiem rozłożył gazetę, ale papier nie szeleścił, tylko oddech obojętny, nawet nie zdziwiony — tłuste litery nagłówek zsunęły się na podłogę, pod stopy. Tlił się dalej papieros, stygła kawa w filiżance — mlaskanie, prawidłowo pracuje przelęk: strącono nowy helikopter wroga, ostrzelano posterunki, wykonano plan, wielka susza — olbrzymia fala i tysiące trupów, na księżyc jedynie bez ludzi, wymyślono nowy sposób rozkradania mienia, cukrownie pracują pełną parą, cholera już jest w granicach... bubli w naszych sklepach. — A ziemia skuta łańcuchem chłodu. Nagie drzewa rozcapierzają konary, nie wydają jednak głosu. Umilkło także powietrze. Siedzą w fotelach z oczami wbitymi beznamiętnie w szklane ekrany. Kłócą się o miejsce w kolejkach. Popychają w tramwajach. Kopią dolki. — Ludzie! Ludzie? Ludzie?! — wołali inni. Piwo było dalej cierpkie. Dziewczyna odeszła w kołysaniu bioder. Zapaść się w sen: nie widzieć, nie słyszeć, nie czuć! Być kamieniem, płamą na lichym tynku, kałużą błota? Uwiązać się pnia i spijać zatrute soki? Jest wyjście jedynie w kosmos — popiół w mruganie gwiazd. Okutany w ciemność stoisz samotny pośród błotnistego pola, wypalony pień, poknięty czerep — czekasz na błyskawicę.

Odwróceni plecami, tępych twarzami kopali dolki, podstawiali nogi, donosili na złotych tacach smrodliwą bryję. Kamienne Twarze. Maski. Trujące łyż spływały po drewnianych policzkach. Uśmiech wydzielał garstkami po trzydzieści srebrników a kupiec z drucianą brodą zbłądł w świetle ich oczu. Na krawędzi przepaści pisał anonim — krokodyły łyż utworzyły kałużę, gdzieś w łodziach obuci w sandały rybacy wyciągali pełne kamieni sieci. Nikt już nie wierzył w światło.

Zastygł wszechświat. Gipsowa papka zalała mu usta. Skostniała ziemia dalej wyciągała nagle ramiona drzew.

Wtedy wypalony pień puścił zapowiedź życia. Strzelił zielonym pakiem. Popiół odpadał płatkami z twarzy — było widać jej niedoskonałą boskość: łagodny łuk czoła, harmonię nozdrzy,

blade ciepło ust. Zaświeciły oczy słonym blaskiem morza, zielenią łąk w czas kwitnienia — była jesień; samotny liść rysował ornament na pelzujących nisko chmurach, słońce rzuciło nawet garść promieni — to uśmiech zabłąkany mimochodem. Wszechświat ożył, aby umrzeć na wargach słowem. Odchodziła nadzieja ze zwieszoną głową. Kwiaty wędły. Płowiwały barwy; tylko ognisko płonęło dalej. Dym jednak kładł się nisko, poprzez ostrą woń dochodziły słowa — przesypywały się w klepsydze błyszczącymi ziarenkami, nie grzęzły jednak w mule a utworzyły drogę mleczną.

Mógłbyś dla niej ściągnąć spopielałą szatę ziemi, rzeki oczyścić z brudu a całą przestrzeń usłać zapachem kwiatów, uchylić róg ciemnej kotary i pokazać słońce, jabłonie kwitnące i sliwy... — śpiewały ptaki, oni chwycili się za ręce i pobiegli ukwieconą łąką; chłodna rosa laskotała stopy; dalej były piaszczyste wydmy i morze całowało horyzont; uczepiona stromego zbocza brzoskwinia owocowała; raniąc stopy o ostre kryształki piasku wdrapał się na sam szczyt, po czym wziął złoty owoc delikatnie w dłoń i ukląkł; po-deszła z rumieńcem na twarzy, wstydliwie opuściła oczy, tchnienie kwiatu, muzyka rajskiej doliny, śpiew skowronka — rozłamał owoc, sokiem ociekającą połowę włożył jej w piersi — tak powstało serce... — szczupłe, nerwowe dłonie zawieszono nad oparciem fotela, zapach palonego tytoniu i ciszy. Strach czekał za drzwiami razem z niepewnością. Pod stopami pozostała prawda. Mógłbyś ją wziąć za rękę i poprowadzić bezpiecznie między szeregiem martwych pni, przez bagno, wykroty, poprzez napalm i krzyk ginącej kobiety, poprzez płacz dziecka i skowyt rakietowego silnika. Gąsienicę czołgu mógłbyś zwinąć w kwiat róży, a na zgłiszczach meczetu zasadziłbyś rajska jabłoni, żeby wiecznie kwitła. Dym zamienić w babie lato a łyż w ciepły deszcz. Mógłbyś wszystko!

Prawdy należy szukać we własnej krwi. Znaleźć w niej także wolność — pełnię. Nie trzeba odwracać się plecami, ani stać w miejscu nieruchomo. Ogniska płoną tylko do czasu wygaszania, potem jest chłód. Ciemność w kokon spowija wszystko, w ciszę martwą przemienia śpiew — wypływasz dziurawą łodzią na jezioro z łez z sieciami na maszcie; brakuje już nawet kamieni. Jest noc. Twoje ognisko tli się, czasem dorzucasz drew — płomień buzuje chwilę. Oświetla stromą ścieżkę, potem zaraz naciąga na siebie płaszczy ciemności. Znasz drogę. Powinnaś przyjąć ogrzać się, zanim ostygnie żar. Musisz się jednak śpieszyć, bo czas coraz szybciej mknie do tyłu!

DO YOU SPEAK ENGLISH?

„KTO NIE ZNA OBCYCH JĘZYKÓW
— TEN NIE WIE TEŻ NIC O SWOIM
WŁASNYM”

GOETHE

Nie ma chyba w dniu dzisiejszym człowieka, który by nie chciał posiadać sztuki władania co najmniej jednym językiem obcym. Wymaga tego życie, toteż zdajemy sobie sprawę, że problem jest ciągle aktualny. Dwa lata nauki języka po 2 godziny w tygodniu w naszej technicznej Uczelni, prowadzi do tzw. „biernego” opanowania języka. Nie będzie chyba przesadą, jeżeli słowo „bierny” zastąpimy terminem „nieskończenie bierny”. Taka znajomość języka wystarcza na rozróżnienie np. tytułu pisanego po angielsku czy francusku, bez wgłębiania się zbytnio w jego treść. Nierzadko jest to jedyny efekt dwuletniej pracy. Gdy wykształcony w takim zakresie student dochodzi do dyplomu, musi niejednokrotnie kapitulować przed literaturą obcą. Na naukę jest już za późno. Czy jednak na pewno?

Winston Churchill, wielki polityk, znany był w swej młodości z oblewania wszelkich poważniejszych egzaminów, mimo to traktował je zawsze serio. Pocieszał się znanym skądinąd sloganem: „Na nic nie jest jeszcze za późno”. Chyba to i racja. Powiecie: „Co ma piernik do wiatraka?” Chyba ma... Szczególnie wtedy, kiedy zachodzi potrzeba opanowania języka w stosunkowo krótkim czasie.

Nie będę namawiał nikogo do studiowania „anglistyki” czy „romanistyki”, bynajmniej. Gdy w dodatku nie ma się dostępu do laboratorium językowego lub innych środków, to co wtedy? Pozostaje tylko 4-letni kurs opracowany przez TWP czy MPIK, albo... nauka własna. Do tego jednak potrzebne są odpowiednie podręczniki. Gdyby mi ktoś powiedział, że przez rok mogę opanować język bez chodzenia na specjalne przeszkolenie, mając do dyspozycji tylko zeszyty z lekcjami (!) i w dodatku nie ucząc się na pamięć (wkuwając) setek zwrotów i słówek, gramatyki, powiedziałbym, że jest... czarodziejem. Okazuje się, że tym czarodziejem jest nikt inny tylko... natura. Teraz wiemy już wszystko:

NATURALNA NAUKA JĘZYKA OBCEGO, omijająca język ojczysty, odgrywającą rolę w każdej innej meto-

dzie — powiedzmy — pośrednika i to utrudniającego naukę (!)

Nie uczy się dziecka gramatyki, regulek, słówek a mimo to po paru latach dziecko potrafi się już w pełni posługiwać językiem. Musiało ono, naturalnie, słuchać wiele razy różnych zwrotów, zanim utrwaliły mu się w pamięci. Potem, znając ich sens z kontekstu, mogło je zacząć porządnie (na miarę dziecka) używać. Podobnie dorosły, przebywający za granicą, nie dysponujący żadnymi podstawami wyniesionymi ze szkoły, nie „chwytą” na początku nic. Mogą minąć miesiące, zanim zdoła wyłowić z nazwy pierwsze słowo czy całe zdanie. Ale też wtedy musi powtarzać wielokrotnie nowe słówka i zdania i słyszeć je w różnych wariacjach, zanim utrwali sobie ich znaczenie. W ten sposób mija dość długi okres — rok, może dwa...

A co ma robić uczący się w swym kraju, by poznać szybko język?

Idealnym rozwiązaniem byłoby uczyć się tak, jak robi to dziecko! Trzeba jednak wtedy zapomnieć, że zna się swój własny język. Ideę tę wypowiedział niedawno zmarły badacz języków obcych dr fil. Otto Jespersen,

profesor na Uniwersytecie w Kopenhadze. W krótkim czasie doczekała się ona realizacji. Wypróbowano ją na około 1100 000 mieszkańcach Europy i to z pozytywnym rezultatem. Na temat tej metody wypowiadało się ponad 70 największych sław naukowych. W chwili obecnej opracowano kursy wszystkich języków zachodnich (z językiem łacińskim włącznie). Podręcznik „English by the Nature Method” został uznany za najlepszy istniejący podręcznik do nauki języka angielskiego. Kurs taki składa się zasadniczo z 16 zeszytów tekstów po 35—70 stron każdy. Bez wkuwania regulek, gramatyki itp., za to *codziennie* trzeba zaznajamiać się z tekstem, zmuszającym niejako do myślenia w danym języku, poprzez parokrotne ich przeczytanie głośno. I tak przez ... ROK można bez żadnych trudności czytać książki, pisać wszystko i o wszystkim no i przede wszystkim — płynnie mówić! Czy aby nie za wiele oferuje ta metoda? Przerobienie takiego kursu odpowiada ponoć rozwiązaniu około 3000 zagadek. Czy to prawda? To też zagadka!

MAJK



Fot. A. Milli

Turniej nierycerski



Fot. J. Samborski

Turniej — słownik podaje w tym miejscu nasępującą definicję: „Sport rycerski polegający na walce opancerzonych jeźdźców, uzbrojonych zazwyczaj w stępione włócznie lub kopie, mającej wykryć zręczność i odwagę zwycięzcy i zdobyć dla niego nagrodę lub łaskę damy”. Taki właśnie turniej — tyle, że bez zbroi, kopii, jedynie z dużym wachlarzem pytań (odnośnie dam czekających na zwycięzców redakcja nic nie zdołała ustalić) — odbył się 22. XI. w Auli Politechniki Wrocławskiej. W turnieju zorganizowanym z inicjatywy Zarządów Uczelnianych ZMS Politechniki i Uniwersytetu pod patronatem Gazety Robotniczej i Wrocławskiej Telewizji, walczyły ze sobą drużyny Uniwersytetu i Politechniki. Uniwersytet reprezentowała drużyna w składzie: Ryszard Sowiński (prawo), Marek Korosiński (historia), Tadeusz Jurek (matematyka). Politechnikę natomiast — Janusz Moszumański (M-E), Ryszard Wypięwski (I-E) i Sławomir Polikowski (mechaniczny).

O godzinie 19⁰⁰ w Auli udekorowanej przez grupę plakatówą ZU ZMS Politechniki Wrocławskiej zasiadło szanowne jury i zaczęły padać pierwsze pytania. Asortyment był bardzo urozmaicony. Pytania dotyczyły bowiem zarówno aktualnej sytuacji politycznej na świecie, jak i XXV-lecia nauki we Wrocławiu, a nawet sięgały swą tematyką do wiedzy technicznej (tu też były największe spory). Po ogłoszeniu przez konferansjera mini-turnieju na rymowane hasło deprymujące drużynę przeciwną lub popierające własną — zaczęła się burza poetyckiej inwencji studenckiej publiczności. Na każde hasło Uniwersytetu w rodzaju: „Jeśli cierpieć chcesz wciąż nudę, zapisz się na Polibudę” — kibice Politechniki odpowiadali gromkim: „Uniwererek bardzo choży, Polibuda mu dołoży”. Nawet jacyś bardziej złośliwi kibice Politech-

niki, robiąc aluzje do nota bene bardzo ładnej studentki Uniwersytetu, zajmującej się umieszczaniem punktacji na tablicy, krzyknęli: „Nie pomogą damskie uda i tak wygra Polibuda” (wyższe hasło ukazało się po minucie w formie plakatu — patrz zdjęcie). Tak więc kruszono kopie zarówno na scenie jak i wśród publiczności. W wypełnionej sali temperatura była raczej wysoka. Może dlatego szanownemu jury pomyliło się wrzenie z parowaniem. Pomimo gorącego dopingu, publiczność z uwagą śledziła pytania i rzucane odpowiedzi, doceniając fakt, że samo oglądanie turnieju może być dla każdego okazją do sprawdzenia swoich wiadomości i porównania ich z wiadomościami tych najlepszych.

Po przerwie — w czasie której czas umilił krótkim koncertem jazzowym zespół „Sami Swoi” — walka toczyła się nadal.

Po wyczerpaniu wszystkich serii pytań, w czasie zadawania których szala zwycięstwa przechylała się to na jedną, to na drugą stronę — podliczono wyniki. Ostatecznie wygrał Uniwersytet. W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył przedstawiciel Uniwersytetu — Ryszard Sowiński, drugi był przedstawiciel Politechniki — Janusz Moszumański, trzecie równorzędne miejsca zajęli: Sławomir Polikowski (Politechnika) i Tadeusz Jurek (Uniwersytet).

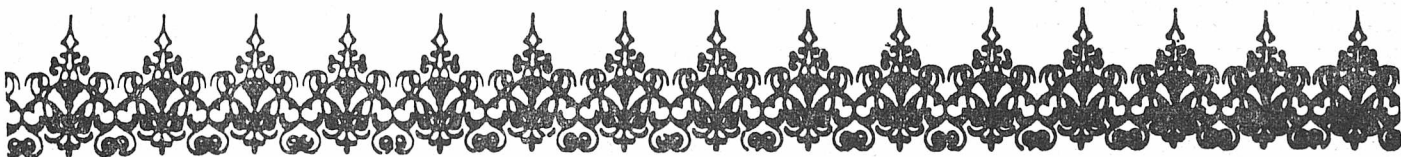
Cenne nagrody (aparat fot. „Start”, tranzystor i bony po 650 zł) wręczał przewodniczący jury, przedstawiciel Telewizji Wrocławskiej, red. Zdzisław Uberman. Po części oficjalnej znowu okrzyki, wiwaty, podziękowania. Sala opustoszała. Pozostały humorystyczne plakaty i hasła pisane na papierze pakunkowym, porozmieszczane na oknach, udekorowana scena i ... coś jeszcze.

Bo przecież nie wynik tego turnieju jest najważniejszy. Chodzi tu o sprawę

ważniejsze, choć na pewno nie tak efektowne jak sam fakt zwycięstwa. Najważniejszą konsekwencją turnieju Uniwersytet—Politechnika — jest zrobienie jeszcze jednego kroku w kierunku rozszerzenia orientacji politycznej środowiska studenckiego. A co tu dużo mówić — z tą orientacją nie jest u nas najlepiej. Opiera się ona najczęściej na przeczytanych nagłówkach z pierwszej strony gazety codziennej. Tymczasem nie można przecież zapominać, że właśnie ci ludzie z wyższym wykształceniem będą — jako awangarda społeczna — stanowili o pozycji kraju na arenie międzynarodowej i że właśnie im najbardziej grozi to samozamknięcie się w problemach własnej wiedzy specjalistycznej. Dlatego docieranie do studentów z problemami dotyczącymi ogólnospołecznej sytuacji — stanie się niebagatelnym problemem organizacji ZMS-owskiej w Uczelni.

Ważną sprawą jest tu forma docierania do studentów z tego rodzaju wiadomościami. Wiadomo powszechnie, iż przeciętny student jest na tyle przeciążony pracą i nie może sobie pozwolić na doskonalenie swej orientacji politycznej poprzez uczestnictwo w szkoleniach. Jedyną, w pełni skuteczną tu formą, są quizy, turnieje, konkursy itp., czyli forma, która oprócz walorów rywalizacyjnych posiada zawsze duży ładunek wiedzy na wysokim poziomie wnoszonej przez uczestników. Dlatego dobrze się stało, że Zarządy Uczelniane ZMS Politechniki i Uniwersytetu zorganizowały turniej, „nierycerski” co prawda, ale doskonale wiążący dobrą rozrywkę z korzyściami czysto intelektualnymi. Ciekawe tylko, dlaczego pozostałe uczelnie wrocławskie nie podtrzymują tej cennej inicjatywy turniejów międzyuczelnianych. Czyż mielibyśmy traktować to jako ich milczącą zgodę na prymat dwóch uczelni w studenckim środowisku Wrocławia?

TOMASZ WIELICKI



BERTOLD BRECHT

SZKOŁA UCZY ŻYCIA

(z niepublikowanych za życia pisarza „Rozmów uciekinierów”)

„Wartość naszych szkół poddawana jest często w wątpliwość. Nie docenia się należycie głównej zasady szkoły. Polega ona na tym, ażeby wprowadzić człowieka natychmiast w najmłodszym wieku w taki świat, jakim on jest. Bez wielu zbytecznych słów i bez skrupułów wrzuca się go w bagno: Udlaw się błotem, lub naucz się pływać!

Nauczycielom przypada w udziale chlubna rola reprezentowania zasadniczych typów ludzkich, z którymi młody człowiek będzie miał okazję zetknąć się potem w życiu. Pozwala mu się od czterech do sześciu godzin dziennie studiować brutalność, złośliwość i niesprawiedliwość. Nie istnieje dostateczna zapłata za tego rodzaju naukę, dlatego też odbywa się ona nieodpłatnie, na koszt państwa.

W całej swojej okazałości staje przed młodym człowiekiem w szkole Potwór. Posiada on niemal nieograniczoną władzę. Wyposażony w wiedzę pedagogiczną i wieloletnie doświadczenie wychowuje ucznia na swój obraz i podobieństwo.

Uczeń uczy się więc wszystkiego co jest niezbędne ażeby przepchać się jakoś przez życie. Jest to ta sama sztuka, która jest niezbędna, aby przepchać się jakoś przez szkołę. Chodzi tu o udawanie wiedzy, umiejętność bezkarnej zemsty, lizusostwo, donosicielstwo itd.

Najważniejsza jest jednak znajomość człowieka. Opanowuje się ją poprzez poznawanie nauczyciela. Uczeń musi poznać słabości nauczyciela i wiedzieć jak je wykorzystywać. Inaczej nie zdoła przeciwdziałać temu, aby wypchano w niego w ogromnych ilościach całkowicie bezwartościowe mądrości.

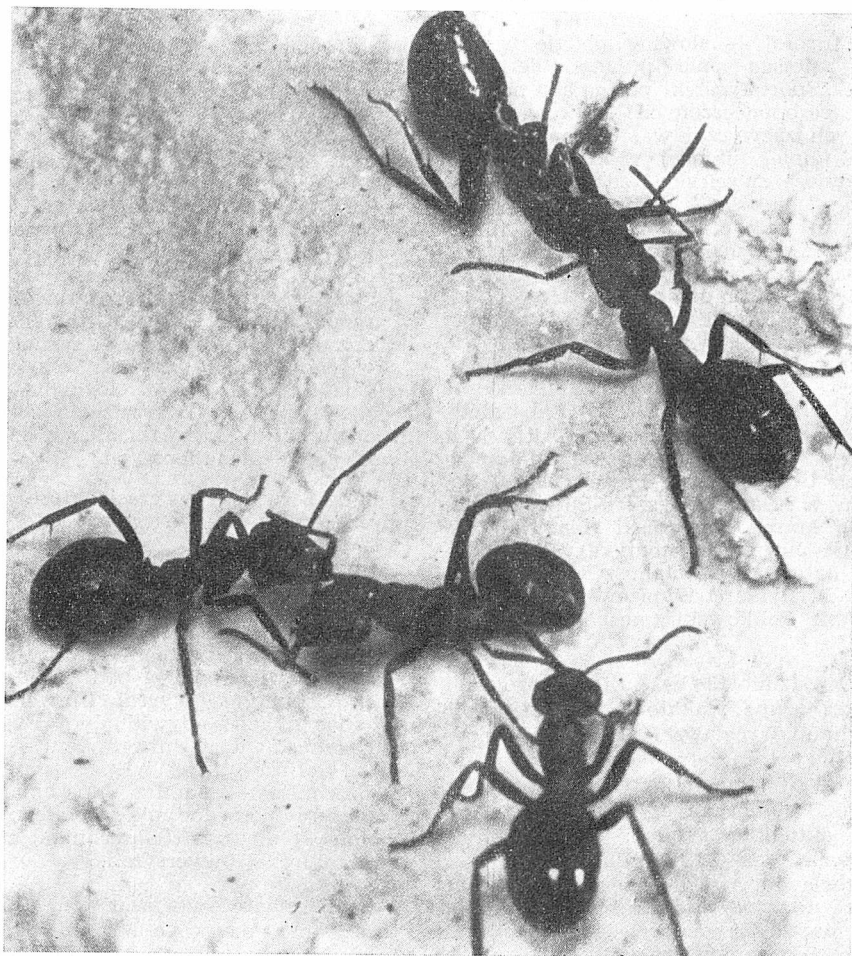
Nasz najlepszy nauczyciel był potężnym, zadziwiająco brzydkim mężczyzną, który rzekomo kiedyś w czasach młodości starał się o tytuł naukowy, co mu się jednak nie udało. To niepowodzenie rozwinęło w nim wszelkie drzemające instynkty. Lubił poddawać nas nieoczekiwanym egzaminom i wyrzucał z siebie krótkie ryki szczęścia, gdy nie umieliśmy znaleźć odpowiedzi. W jednakowym niemal stopniu nienawidziliśmy go za to, że co najmniej trzy razy na godzinę wchodził za tablicę i wydobywał z kieszeni kawałek sera, który później, nie przerywając wykładu, mamlął w ustach.

Wykładał chemię, ale z równym powodzeniem mógłby wykładać sztukę rozsypywania węzłów. Przedmiot nauki był mu potrzebny tylko o tyle, o ile aktorowi potrzebna jest fabuła, ażeby zaprezentować siebie. Jego zadaniem było uczynić z nas ludzi.

Udawano mu się to całkiem nieźle. Nie nauczyliśmy się chemii, ale nauczyliśmy się zemsty. Co roku zjawiał się inspektor i powiadało, że chciałby zobaczyć jak się uczymy. Wiedzieliśmy jednak, że chce on widzieć, jak uczą nauczyciele. Gdy zjawił się następnym razem, wykorzystaliśmy okazję, ażeby zniszczyć nauczyciela. Nie odpowiadał na żadne z jego pytań i siedzieliśmy jak idioci. Tego dnia nie napało go to szczęściem. Dostał żółtaczkę, długo chorował i nigdy już nie powrócił jako stary oblesny przeżuwać sera.

Nauczyciel francuskiego miał inną słabość. Hołdował złośliwej bogini, żądającej straszliwych ofiar. — Sprawie-

dliwości. Najręczniejszy korzystał z tego mój kolega — niejaki B. Przy poprawianiu zadań pisemnych, od których zależała promocja do następnej klasy, nauczyciel miał zwyczaj spisywania na specjalnym arkuszu liczby błędów przy każdym nazwisku. Po prawej stronie stawiał stopień, co stwarzało znaczną przejrzystość. Tak na przykład 0 błędów dawało I — najlepszy stopień, 10 błędów — II itd. W wypracowaniach podkreślał błędy na czerwono. Mniej zdolni uczniowie próbowali wydrapywać część czerwonych podkreśleń szczyrym. Zwracali potem uwagę nauczycielowi na to, że ogólna liczba błędów jest niezgodna ze stanem faktycznym. Nauczyciel brał arkusz do ręki, spoglądał nań boki i zauważał oczy-



wiście gładkie miejsca wypolerowane poznał tam, gdzie poprzednio drapano szczyrym.

B. postępował inaczej. Podkreślał w swoim, już poprawionym, zadaniu czerwonym tuszem poprawnie napisane miejsca i pytał nauczyciela, na czym polega błąd. Nauczyciel musiał przyznać, że nie widzi żadnego błędu, sam wycierał czerwone podkreślenia i zmniejszał odpowiednio liczbę błędów na swoim arkuszu. Wpływało to oczywiście na zmianę stopnia. Trzeba przyznać, że ten uczeń nauczył się w szkole sztuki myślenia...

Państwo zapewniło prosperowanie nauki w bardzo prosty sposób. Po prostu każdy nauczyciel ma do zakomunikowania uczniom pewną określoną sumę wiedzy, tak, że nic nie odrywa

go od zasadniczego celu. Wszystkie osobiste rozczarowania, kłopoty finansowe i niepowodzenia rodzinne załatwia w toku nauki, wciągając do nich w ten sposób uczniów. Nie odrywany przez żadne zainteresowania, może się skoncentrować na kształtowaniu dusz młodzieży i udzielaniu im nauki sprytu. W ten sposób przygotowuje ich do znajomości świata, w którym właśnie tacy ludzie jak oni występują.

Słyszałem, że dzisiejsze szkoły, a w każdym razie niektóre z nich zbudowane są na innych zasadach, niż za moich czasów. Traktuje się tam dzieci sprawiedliwie i rozumnie. Jeżeli to miałoby polegać na prawdzie, byłaby to rzecz godna pożałowania.

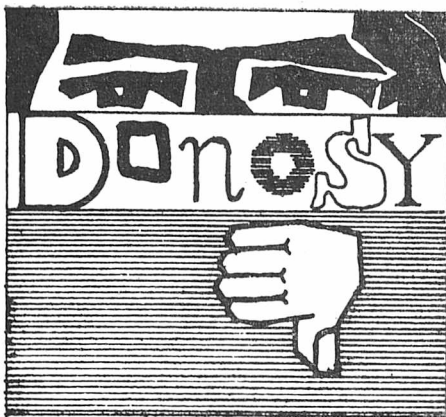
My na przykład nauczyliśmy się w szkole takich rzeczy, jak różnice pochodzenia. Dzieci z lepszych domów były traktowane lepiej niż dzieci tych, którzy pracują. Jeśli ten przedmiot został usunięty z programów szkolnych, młodzi ludzie zetkną się z różnicą w traktowaniu dopiero potem. Wszystkiego tego, czego uczyli się z kontaktów

z nauczycielem, będą się teraz musieli dopiero uczyć w życiu. W ten sposób mami się ich sztucznie i wprowadza w błąd. Będą oczekiwać dobrej woli, fair playu, zainteresowania i wydani zostaną na łup społeczeństwa w stanie całkowicie bezbronny. Zostałem zupełnie inaczej przygotowany, wstąpiłem w życie uzbrojony w solidną znajomość ludzkiej natury.

Gdy wychowanie moje zostało już w pewnym sensie zakończone, miałem prawo oczekiwać, że wyposażony w szeregu obrzydliwości będę się mógł jeszcze nauczyć — jakoś zdołam przepechnąć się przez życie.

Ale to było tylko złudzenie”.

Tłum.: Jerzy Segel w: Świat



„DONOSY”: Określnik literacko-informacyjny — całkowicie nieodpowiedzialny organ red. Wyjca. Redaguje Kolegium

Motto: „Prawdziwa krytyka cnoty się nie boi”

WEDŁUG DONIESIEŃ

Według doniesień agencji DPŻ* — w drugiej połowie stycznia odbyć się ma kilka zebrań i kursokonferencji dla naszych wykładowców. Rozpatrywane będą m. in. zagadnienia takie jak: korzystanie z pomocy wizualnych jako podstawy wykładanego materiału, wymawianie litery „r” i stosowanie przedrostka nie- w świetle najnowszych badań, poprawa jakości tablic jako warunek obniżenia sprawności fizycznej wykładowców.

KRONIKA TOWARZYSKA

Olbrzymia rzesza studentów, korzystając z łam „Donosu”, pragnie wyrazić gorliwe podziękowania pracownikom wypożyczalni książek Biblioteki Głównej, za szczególnie miłe i ludzkie traktowanie, dzięki któremu krzywa wypożyczeń wciąż maleje, maleje...

P.S. Może to i lepiej, bo książki się nie niszcza.

WYBORY DO ZSP

Jak dowiadujemy się od naszego specjalnego donosiciela, akredytowanego przy Radzie Uczelnianej ZSP, wybory do rad instytutowych zostały tym razem przeprowadzone całkowicie legalnie. Sprokurowane listy kandydatów nie miały przepisowej ilości kandydatów a wybory miały spokojny i koleżeński charakter.

EPOKOWE OSIĄGNIĘCIE SŁOWNICTWA

Przygotowywany jest obecnie do druku słownik przekleństw matematycznych. Kilka z nich wybraliśmy do zaprezentowania P. T. Czytelnikom: „Idź, bo jak cię zróżniczkuję, to cię Couchy z Mac Laurinem nie pozna”, i nieprzystoite: „Weź się z łaski swojej odla-beluj”** a także wulgarne: „A żeby cię Jakobian trafił!”

KOPALNIA KOKSU

Według doniesień DPŻ — w naszej uczelni wybuduje się doświadczalną kopalnię węgla i (rewelacja światowa) koksu. Po napełnieniu wewnętrznego dziedzińca pomiędzy Starą a Nową Chemią koksem i węglem, wybudowany zostanie szyb pionowy i szereg korytarzy poziomych. Z obiektu tego ko-

rzystać będą studenci wydziału górniczego.

NIEOSTROŻNOŚĆ

Jak donosi agencja DPŻ — Alojzy K., pracownik naukowy naszej uczelni, domaga się odszkodowania za wypadek przy pracy. W czasie wychodzenia z gmachu C-1 został on złośliwie zgnieciony przez drzwi wahadłowe, tracąc przy tym górne uzębienie i dolną szczękę (sztuczną). Wszystko wskazuje na to, że sprawa zostanie rozpatrzona oddmownie.

KŁOPOTY Z H₂O

Mieszkańcy „Fosika” narzekają od kilku dni na brak wody na wyższych kondygnacjach w godzinach szczytu. Proponujemy w związku z tym zainstalować ręczną pompę napędzaną przez bezużytecznie jak dotąd walęsających się namydlonych, dla których zabrakło wody do dokończenia procesu mycia. Umożliwiłoby to dopływ wody na wyższe piętra a jednocześnie podniosło sprawność fizyczną mieszkańców DS T-8.

GASTRONOMIA WKRACZA W NOWY OKRES

Istniejący od dawna w podziemiach Gmachu Głównego bar mleczno-gastromiczny przeżywa ostatnio szczytowy rozkwit. Wyborne menu, zawierające aż trzy a nieraz nawet cztery potrawy, sprawna i szybka obsługa oraz wysoki stan higieny sprawiają, że jest to naprawdę pożyteczny obiekt w naszej Uczelni.

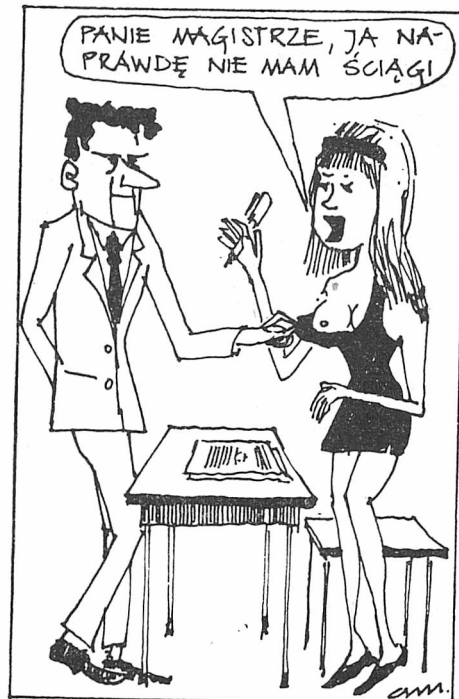
CUDA

Tak można określić to, co przydało się temu... no, — nieważne. W oczekiwaniu na przyjęcie u lekarza w ambulatorium Politechniki pacjent zapadł w drzemkę. Obudzony po kilku godzinach był już całkowicie zdrowy.

* DPŻ — Dobrze Poinformowane Źródło.

** LABEL — ilość etykiet w automokodzie MOST-1.

Aktualności

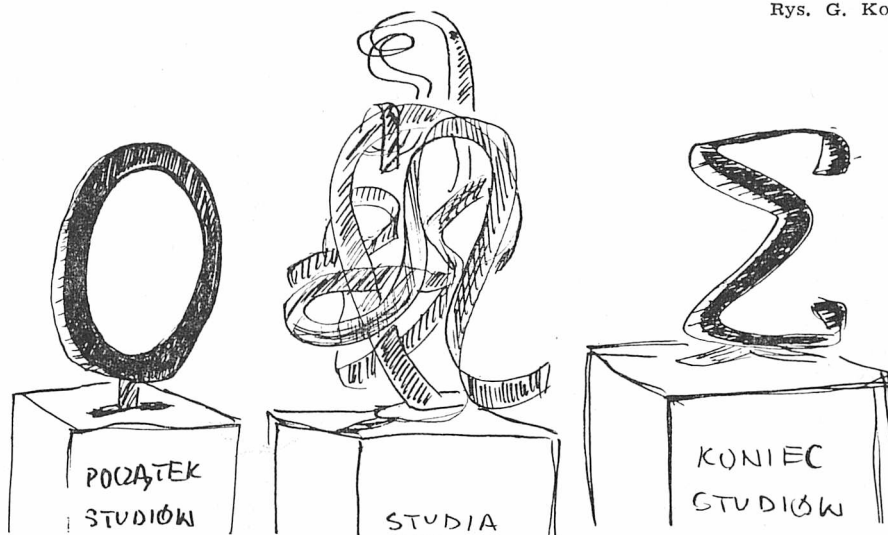


panna
poła

Rys. A. Maleszka



Rys. G. Kogut





„WYBRANE PROBLEMY ARCHITEKTURY USA”

Pod takim tytułem odbyło się 8 grudnia 1970 roku spotkanie z profesorem architektem Harry Wesse'em. Wzięli w nim udział pracownicy naukowcy i przedstawiciele studentów Wydziału Architektury.

Wraz z profesorem Wesse'em przybył konsul Stanów Zjednoczonych w Polsce oraz tłumacz — architekt, bawiący we Wrocławiu z okazji otwarcia wystawy „Architektura USA”.

Profesor Wesse jest czynnym architektem i posiada własne biuro architektoniczne w Chicago. Prelekcję rozpoczął od przedstawienia swego projektu konkursowego na dzielnicę mieszkaniową w Wiedniu, zaprojektowaną interesująco i z wielkim rozmachem (konceptja rozwiązania, już po spotkaniu, wywołała szeroką dyskusję w gronie architektów). Następnie przedstawił, ilustrując przeźroczami, projekty zrealizowane przez swoją firmę na terenie USA. Nie wywołały one specjalnego zachwytu wśród słuchaczy; są to bowiem budowle imponującej wielkości, wzniesione z doskonałych materiałów i za grube pieniądze, nie trafiające jednak w nasze europejskie gusty. Dowcipny sposób prowadzenia prelekcji tuszował niejednokrotnie stawiane zarzuty, które — wraz z pytaniami — posypały się po wygłoszonym odczycie. Niestety, ze szkodą dla audytorium, odpowiedź nie wyczerpywały pytań i miało się wrażenie celowego zejścia na marginesy sprawy.

Miłym akcentem zakończył prelekcję pan dziekan Pudielko, wręczając profesorowi upominek książkowy od JM Rektora i dziękując w imieniu wszystkich zebranych za przybycie.

AM

WYSTAWA PRAC DYPLOMOWYCH

W hallu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej czynna była w miesiącu grudniu wystawa prac dyplomowych i projektów kursowych studentów Wydziału Architektury. Były to projekty obiektów zlokalizowanych na terenie województwa wrocławskiego, na które WRN zgłosiła zapotrzebowanie. Projekty zostały opracowane przez siódmą dyplomantów i dwóch studentów IV roku. W czasie uroczystości otwarcia wystawy wręczono autorom prac nagrody i pamiątkowe dyplomy.

Szczegóły w numerze następnym.

AM

PLENUM ZU ZMS

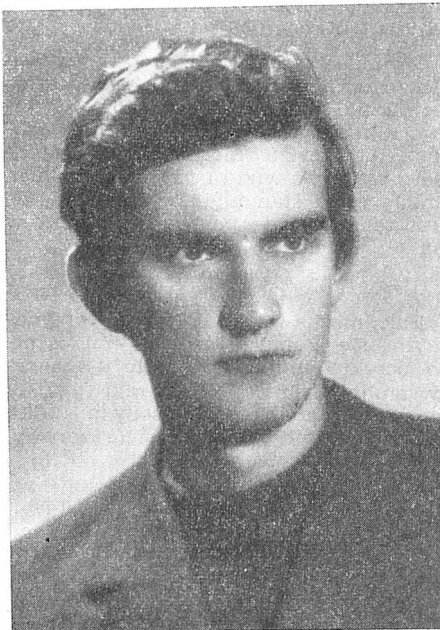
W dniu 14. XII. 1970 r. w III Sali Konferencyjnej odbyło się VII Plenum Zarządu Uczelnianego ZMS poświęcone sprawom nauki. Na Plenum obecni byli m. in.: I sekretarz KU PZPR, tow. Bogusław Kędzia, dyrektor Pionu d/s Studentkich, Tadeusz Penkala oraz sekretarz KU PZPR, tow. Zdzisław Sysak.

Plenum otworzył i powitał przybyłych przewodniczący ZU ZMS tow. Ryszard Wojtaszek. Referat wprowadzający wygłosił wiceprzewodniczący ZU ZMS d/s nauki, tow. Jan Chodziński.

Na Plenum przeanalizowano wyniki sesji letniej roku akademickiego 1969/70 oraz omówiono aktualne problemy dydaktyki w Uczelni. Po wnikliwej dyskusji, w której głos zabierali również przedstawiciele Kierownictwa Szkoły, Komisja Wnioskowa opracowała materiały przedstawione następnie władzom Szkoły. Przyczynią się one niewątpliwie do usprawnienia procesu dydaktycznego w Politechnice Wrocławskiej.

ZBIGNIEW BUŁA

NASI NAJLEPSI



Marka Duczmala, stażystę Instytutu Chemii i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich, prezentujemy w rubryce „Nasi Najlepsi” ze szczególną satysfakcją. Był on współpracownikiem „Sigmy” z ramienia SNS-u, w którym działał przez dłuższy okres.

Doskonałe wyniki w nauce (średnia z egzaminów 4,63, średnia z zaliczeń — 4,32, ocena dyplomu 5) sprawiły, że został uznany za najlepszego studenta w swoim instytucie.

Dużo czasu Marek poświęcał pracy społecznej. Był kolejno wiceprzewodniczącym koła ZMS i kierownikiem Komisji ds. Środków Masowego Przekazu ZU ZMS. W maju 1969 r. został przyjęty do PZPR, a wkrótce potem wybrano go członkiem Egzekutywy Oddziałowej Organizacji Partyjnej. Funkcje, jakie pełnił, szły w parze z jego zainteresowaniami: polityką, filozofią, sprawami współczesnego świata.

Obecnie, jako stażysta Instytutu Chemii Nieorganicznej, prowadzi badania nad magnetyzmem ciała i jednocześnie studiuje zaocznie matematykę na Wydziale Matematyczno-Fizycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Uważa, że

rezultaty może przynieść tylko wnikliwe potraktowanie zagadnień i tylko praca decyduje o osiągnięciach.

A tak zupełnie prywatnie to Marek jest optymistą; nie lubi tylko telewizji i krupniku.



PERSONALIA

9 stycznia 1971 roku Rada Państwa nadała tytuł profesora zwyczajnego prof. n. mgrowi inż. Jerzemu Schroederowi oraz tytuł profesora nadzwyczajnego doc. drowi habil. inż. Stanisławowi Mazurowi.

Gratulujemy
zespół SIGMA

MINI-TOURNEE

Motto:

„I przyjdź do nas na chwil parę,
Przecież nie ma jak kabaret,
„Indykator cię uzdrowi,
Kiedy wyjdiesz, będziesz miał
zmarwienie z głowy”.

14 listopada 1970 roku tą firmową piosenką powitał kabaret „Indykator” tłumnie zgromadzonych studentów Politechniki Śląskiej w gliwickim klubie „Spirala”.

Przyznaję... wszyscy (na czele z szefową Barbarą Kluczewską) mieliśmy wielką treść przed tym występem. Bądź co bądź był to nasz pierwszy wyjazd poza Wrocław. Coś jakby małe tournée.

Jak się okazało, impreza, w której braliśmy udział, opracowana została z wielkim rozmachem. Stanowiła ona jedno z ogniw wielkich „Chemikalii” trwających w sumie przeszło tydzień.

Wystąpiliśmy, obok gliwickich kabaretów „Przelepiec” i „Pipeta”, z programem pt. „W studenckim świątku”. Większość punktów naszego programu dotyczyła spraw czysto studenckich („Do roboty”, „Kurdesz” — Andrzeja Stępnia, „Piosenka zbiorowa” — w wyk. m. in. Krystyny Aroniewicz, Haliny Lis i naszego akompaniatora, Janusza Janika). Niezależnie od tego daliśmy nieśmiertelne, jak się okazało, tańce, „Pamflet na militarizm”, kilka piosenek typowo kabaretowych „Chica Helka”, „Była wtedy zabawa taneczna”.

Sądząc po reakcji publiczności — występy podobały się. Szczęśliwym aplauzem (podobnie jak we Wrocławiu) cieszyły się tańce. Występujące w nich koleżanki: Maryla Marcińska, Elżbieta Nowacka oraz koledzy: Wojtek Skrzypiński, Maciek Wiśniowski, Jasiu Drzymala — musieli kilkakrotnie bisować.

Po zakończonym programie poproszono nas o wywiad dla III programu Polskiego Radia. Pytano m. in. o wrażenia.

No cóż... Przede wszystkim mile zaskoczyli nas gliwiczycy studenci jako organizatorzy imprezy i odbiorcy naszego programu. Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby i u nas w klubach (np. w T-4) była

tak doskonała aparatura dźwiękowa i oświetleniowa, jak właśnie w „Spirali”.

URSZULA KRAWCZYK

P. S. Chciałabym przy okazji poinformować, że niemalże w ostatnich dniach „Indykator” uległ małym zmianom personalnym. Opuścili nasz zespół: Ela Nawrocka i Mirek Fałdziński. Jednocześnie Ala Makowska podjęła się pracy nad interpretacją wykonywanych przez nas tekstów.

WIECZÓR ANDRZEJKOWY...

Niedziela, 29. XI. 1970 godzina 19⁰⁰, klub ZU ZMS „Gwarek”. Sala klubu wygląda skromnie, dekoracje oddają jednak tajemniczy nastrój tradycyjnego, „andrzejkowego” wieczoru. Nad jej przygotowaniem czuwała Komisja Informacji przy klubie z wydatną pomocą Bratniej Komisji z DS „Sabinki” WSE.

Wieczór „andrzejkowy” rozpoczyna kilka szybkich rytmów, atmosfera na sali robi się przyjemniejsza. Kolega Marek K., który dzisiejszy wieczór prowadzi, przedstawia nadzwyczajną Komisję Brutalistyczną w składzie: Stefan K. — przewodniczący i Benedykt R. — członek. Kierownik Komisji Brutalistycznej, ubrany w czarny garnitur i nieskazitelnie białą koszulę, oraz członek komisji, ubrany w piękną skórę, zostają przywitani gorącymi oklaskami, po czym bezwzględnie przystępują do akcji, a więc wyszukują z sali błyskawicznie 10 Andrzejów. Oczywiście jak to bywa w pośpiechu członek komisji popełnia szereg błędów i paru panów, pomimo rozpaczliwych protestów, zostaje mianowanych Andrzejami. Ażeby naprawić fatalną omyłkę, kierownik Komisji Brutalistycznej nakazuje ochrzcić „wszystkich Andrzejów mimo woli”. Po przyklęknieniu na jedno kolano i wysłuchaniu formułki: „Chrzczę cię imieniem Andrzej, płyn po wodach i oceanach sławiąc dobre imię naszego klubu” — wszyscy nowo mianowani stanęli z równymi szansami do wielkiego konkursu o tytuł „Mister Andrzej” naszego wieczoru.

Pierwsza konkurencja powoduje zażenowanie wśród kandydatów na „Mister Andrzeja”: trzeba „poderwać” koleżankę Krysę, która jest równie piękna co niedostępna. Andrzejowie chwytają się różnych sposobów, jedni wykazują swą siłę, inni inteligencję, niektórzy są bezradni, nikt jednak nie kapitułuje. Konkurencja kończy się ostrym przesiewem Andrzejów i na placu boju mamy ich już tylko sześciu. Andrzejowie otrzymują czas na znalezienie sobie partnerki, a Komisja Brutalistyczna ustawia brutalnie świeczki na stolikach. Kierownik klubu otrzymuje zaocznie tytuł „Andrzeja Honoris Causa”. Po tej krótkiej uroczystości na placu boju mamy tych Andrzejów, którzy niedawno przeszli zwycięsko wszystkie etapy eliminacji: Andrzejowie przedstawiają swoje partnerki i tańczą z nimi specjalnie wybrane melodie. Ale oto na środku sali pojawia się plakat, a na nim wymiary idealnej kobiety: 96, 96, 62 oczywiście w centymetrach. Andrzejowie czują się strasznie skrępowani, gdy podaje się ich rozmiary w białym, biodrach i talii. Ta konkurencja była decydująca i mamy już „Mister Andrzeja”. Oczywiście nikt mu nie poskapił zasłużonych braw i gratulacji.

„Mister Andrzej” natychmiast przystąpił do tradycyjnego lania wosku: wróżył niestrudzenie, a członek Komisji Brutalistycznej, który udawał kukłkę, ochrypl tak, że nawet tradycyjny grzaniec nie pomógł. Następnie nieoceniony i wszechobylski kolega Marek zaprosił wszystkich do wspólnej zabawy, która trwała do godziny 1⁰⁰ dnia następnego.

PIOTR MAŁYSZ

*

Mistrz Kolberg w swych dziełach o obyczajach ludu polskiego pisze: „W andrzejowy wieczór, dziewczkom z wróżb nadzieja”. Ciekawie, co powiedziałby teraz...

Przed klubami tłumi stałych bywalców „Narcyza”. Bilety można było kupić tylko „po znajomości”, ale za to po normalnej cenie.

ZA PARAWANEM T-4

— Dobrze się bawicie?

— W sumie jest ciekawie; co prawda w wróżby nie wierzę, ale gdyby mój pantofelek jako pierwszy znalazł się za drzwiami, byłabym bardzo zadowolona.

— Co sądzisz o programie?

— Jestem mile zaskoczona, na sali wytworzył się wspaniały nastrój.

— ... Andrzejki powinny być częściej.

— ... urwanie głowy z biletami, można było nerwy stracić — szef.

— ... kaczor dla mnie bomba.

Autentyczny kaczor chodził z zawiązanymi oczami, nie mogąc zdecydować się na wybór. Uff, było to doprawdy trudne zadanie (ugotowany smakował, mimo wszystko, znakomicie).

KURANT T-3

Tu wystąpili bosowie z SSSSS „Elita”: Drozda i Gierczak.

— Czuję się świetnie mimo zmęczenia. Brałem przed chwilą udział w konkursie „O Andrzejach”. Szczęście mi dopisało — zwyciężyłem. Niestety nagrody, całusa od „Miss Andrzejek”, nie otrzymałem. Szkoda tylko, że impreza odbywa się w poniedziałek. Program nie jest jednak najgorszej marki.

TELEMIK T-2

Wprawdzie bez dekoracji ale świece na stolikach, orkiestra dęta, grzaniec, kooperacja z „Jubilatką”, cyganka wróżąca z ręki — jednym słowem: ubaw po pachy.

RYSZARD GAJEK



Autentyczny kaczor chodził z zawiązanymi oczami...

Fot. R. Gancarz





OSSOLIŃSKI SERWIS POETYCKI

1970

Omawiając dorobek wrocławskich poetów, zazwyczaj zaczynałem od prezentacji nowych nazwisk. Tym razem jednak to, co zaprezentowało czytelnikom wydawnictwo Ossolineum, skłania mnie do zaniechania tego porządku, gdyż na czoło zdecydowanie należy wysunąć dojrzałe tomiki Anny Zelenay, Salomei Kapuścińskiej, Leona Szweda i Rafała Wojaczka.

„Barometry na złą pogodę”¹⁾ okazały się ostatnią wydaną za życia poetki książką. (Anna Zelenay zmarła po wieloletniej chorobie 18 września 1970 r.). I ten ostatni, jak i cztery poprzednie tomik, głównie mieści w sobie wiersze, których leitmotiwem jest systematyczne osławianie się ze śmiercią. A przecież poezja Anny Zelenay wszystkimi dostępnymi autorce środkami artystycznymi zrywa się do życia: „Wyrywam się do Życia / do spraw porzuconych / za białymi drzwiami / (...)”. Oswojenie sobie śmierci pozwoliło poetce tworzyć nawet w tych chwilach kiedy „... wyrok / zapadł już wcześniej / w laboratoriach białych / w rentgenowskiej ciemni / (...)”. I nie tylko tworzy, ale stara się zwyczajnie żyć.

„W telewizji stara, mądra Zapolska uraczyła nas wyborną psotą i śmieliśmy się aż do zdziwienia” („Zwycząjny dzień” s. 32.)

Anna Zelenay wzrusza czytelnika prostotą i szczerością poetyckiej wypowiedzi, nie epatuje wymyślnością karkołomnych struktur i metaforycznych rebusów. Po lekturze pozostaje nieodparte wrażenie, iż kontakt poetki z czytelnikiem był jej najwyższym kontaktem ze światem.

Siedem lat minęło od interesującego debiutu Salomei Kapuścińskiej. Ten długi okres milczenia świadczy o dużym autodystansie w stosunku do własnej twórczości poetyckiej. Wniosek taki nasuwa się sam po skonfrontowaniu

debiutu z „Wołaniem na ptaka”²⁾. Nie był to okres dojrzewania wszcz — wiele motywów pojawiających się w tomiku debiutanckim znalazło swoją kontynuację po latach w „Wołaniu” — do takich należy motyw konia, motywy antyczne — ze szczególnym upodobaniem staroegipskich oraz tematy plastyczne, ujęte w kształt poetyckiego słowa.

„dom mój napisać
to najpierw chorał
rzeki nie w morze lecz w niebo
[płynące]

dom mój napisać
to lasu przestrzeń podniebna
Ty wiesz gdzie tu jestem
dom mój”

(„Dom” s. 18)

Duża lektura tych wierszy, przejrzystość konstrukcji i silne nasycenie subtelnym liryzmem świadczą nie tylko o dojrzałości ale także o dobrym wyczuciu piękna i umiarze w doborze artystycznego tworzywa.

„a wiersz to wschód słońca i zachód
[zarazem
drzą jego więzania jak ty mu
[rozkażesz”

(„Nie przeczuł” s. 35)

Z zupełnie innych inspiracji wywodzi się treściowo i problemowo wiersze Leona Szweda. „Wysokie oko”³⁾ jest kontynuacją ciągu zapoczątkowanego w „Ogrodzie spadających masek”, który swoje apogeum osiągnął w „Horyzontach barbarzyńskich”. Jest to bowiem — w moim odczuciu — swoiście realizowana poezja obywatelska o silnym zabarwieniu społecznym i politycznym. Szwed buduje swoje wiersze z rekwizytów, które są wytworem współczesnej techniki i współczesnej myśli filozoficznej i socjologicznej.

„Samolot roztrzaskuje łomotem
bezpieczny czas. Samolot leci.
(...)”

I dziwacznie: że kiedy najbardziej
[przeleciał
to jeszcze tu leci. I dopiero zacznie
lecieć w waszej przestrzennej

[wyobraźni”

(„Przelot” s. 10)

albo początek wiersza „Happening”:

„Najpierw Forda ciach ciach na
[oltarzu ducha
świętego siekiera, widłami od gnoju.
[Potem
telewizor. Lodówkę. (...)”

(s. 24)

Wiersze Szweda często sprawiają wrażenie tzw. „zapisu automatycznego”, wrażenie to jednak jest pozorne, gdyż precyzyjny dobór i układ rekwizytów tworzy całość zwartą i skonsolidowaną.

Ta pozorna chaotyczność sprawia jednak pewne trudności przy lekturze wierszy. Aby sobie przyswoić tę poezję, czytelnik musi zadać sobie trochę trudu, który z pewnością w ostatecznym rozrachunku się opłaci.

Drugi tomik⁴⁾ Rafała Wojaczka w pełni potwierdza wysoką rangę artystyczną tego młodego poety. Okazało się, że potrafił utrzymać a nawet znacznie podnieść wysoki lot swojej specyficznej liryki, zaprezentowanej w debiutanckim „Sezonie”. W omówieniu „Sezonu” („Sigma” nr 3/15, 1969 r.) zwróciłem uwagę na nowatorstwo w próbach rozbicia utartych schematów tematycznych i treściowych. W „Innej bajce”, która w mniejszym stopniu usiłuje „szokować” czytelnika, Wojaczek jak gdyby wyciszył zarówno akcenty obsceniczne, jak i sformułowania powszechnie uważane za „niepoetyckie”, natomiast wzbogacił zakres stosowanych środków formalnych, rozbudował problematykę i pogłębił wymowę społeczną tych wierszy. Szczególnie wiersze takie jak „Polonia restituta”, „Nasza Syberia”, „Finis Polonaie” świadczą najdobitniej o niemarginalnych zainteresowaniach tego młodego poety. Interesujące są także jego erotyki:

„KWIAT ZRYWAJĄC, CIEBIE
BIORĄC”

„Kwiat zrywając, kwiat wachając,
[ja zarazem
Świat mijając będąc przy tym

[w swoim prawie
Ciebie biorąc, z ciebie pijąc, ja

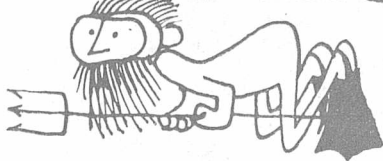
[o niebo
Już nie dbałem wiedząc przecież, że
[to jedno”
(s. 29)

Szczególnie w erotykach widać, jak przez ten krótki czas (między wydaniem „Sezonu” a „Innej bajki” minął zaledwie rok) dojrzał talent Wojaczka. Wiersze poety najlepiej świadczą o tym, że poezja jest w stanie unieść ciężar najpoważniejszej i zarazem najboleśniej problematyki współczesnego człowieka we współczesnym świecie.

ERNEST DYCZEK

- 1) Anna Zelenay, Barometry na złą pogodę, Ossolineum, Wrocław, 1970, s. 52.
- 2) Salomea Kapuścińska, Wołanie na ptaka, Ossolineum, Wrocław, 1970, s. 58.
- 3) Leon Szwed, Wysokie Oko, Ossolineum, Wrocław, 1970, s. 52.
- 4) Rafał Wojaczek, Inna bajka, Ossolineum, Wrocław, 1970, s. 50.

SESYJNE



HOROSKOPY

Horoskop dla urodzonych pod znakiem Wodnika (21. I. — 20. II.) jest w tym roku szczególnie trudny. Nasz redakcyjny astrolog nie ukrywa pesymizmu: nadchodząca sesja przyniesie Ci minimum dwa oblane egzaminy. Zdanie egzaminów nie bę-

dzie przeszkodą w następnym ich obławianiu. Tak, niestety! A już tragicznie skończy się wszystko, jeżeli będziesz usiłował(a) w czasie egzaminu ściągać. Tutaj nie pomoże nawet 14-krotne wachanie „tri”, ani cudzołożenie w pojędynkę. Układ gwiazd jest fatalny, chociaż przewiduje poważny zastrzyk finansowy w czasie tejże sesji i nową wielką miłość.

Tyle redakcyjny astrolog.

Natomiast astrolodzy armeńscy, jak również prof. Hugo Yerski z Nowego Yorku (absolwent naszej Uczelni!) twierdzą, że — ze względu na listopadowe wyczyny „Lunochoda” na Księżycu — obecne położenie gwiazd należy odczytać uwzględniając współczynnik (wy tłumaczenie tego faktu w jednym z najbliższych numerów!), co daje w perspektywie średnie oceny z egzami-

nów zdawanych w styczniu i rewelacyjne wręcz z egzaminów zdawanych w lutym (szczególnie w sesji poprawkowej). Jedynym wyjątkiem będzie tu II rok architektury — ci studenci nie mogą chyba liczyć na rewelacyjne oceny: cała sesja będzie mierna. Lepsza sesja, ale za to bez zastrzyków finansowych, ani nowych wielkich miłości w tym czasie. Możliwe jest natomiast popadnięcie — po drugim egzaminie — w krótkotrwały nałóg alkoholizmu.

Które przewidywania są prawdziwe? Trudno to dziś przewidzieć. Jedno jest pewne — z tym zgadzają się wszyscy nasi opiniodawcy: unikaj w czasie bezpośrednio poprzedzającym sesję intymnych związków z urodzonymi nad ranem pod znakiem Bliźniąt! Przyniesie Ci to katastrofę życiową!!!

Kabaret

po niemiecku

Korzystając z uprzejmości pisarki Niemieckiej Republiki Demokratycznej, pani Hildegard Marii Rauchfuss, poprosiłem ją o kilka słów dla Czytelników Sigmy.

Maria Rauchfuss jest pisarką bardzo wszechstronną; w dorobku swoim ma już pięć powieści, nowele, opowiadania, sztuki telewizyjne, baśnie, wiersze, piosenki kabaretowe. Tematem naszej rozmowy stał się kabaret.

Często zadajemy sobie pytanie, jaki krąg zagadnień, jaka forma, jaki styl,

co w ogóle ma się składać na dobry kabaret. Rozmowa nasza ma być, oczywiście, tylko przedstawieniem jeszcze jednego punktu widzenia na formę „ekspresji” artystycznej, która dzięki naszym przodkom dosłużyła się już historii. Chyba bezpowrotnie minęły czasy, kiedy szanujące się kobiety do kabaretu nie chodziły. Kabaret jest wciąż młody (albo przynajmniej młody być powinien); czy będzie on pociągający, czy wręcz odrownie — to już chyba zależy od jego twórców.

Jaka tematyka? Naj- najbardziej aktualna! Nie da się ukryć, że każdy z nas to przynajmniej mała (o ile nie wielka) indywidualność... i to już może stać się „tematem kabaretowym”.

Tematyka osobista (nazwijmy ją tak) może stanowić niewyczerpane źródło; ciągle aktualne jej powodzenie zależy tylko od ujęcia. Niemalże codziennie mamy okazję przekonać się jak często teoria z praktyką jakoś się nie pokrywa. To propozycja numer dwa. Określone środowisko, jego problemy, atmosfera, zainteresowania, warunki społeczno-bytowe itp. to następny krąg zagadnień. Wreszcie — zagadnienie polityczne.

Faktem jest, że tematów nigdy nie brak, ale prawdą jest również, iż nawet z najlepszego surowca można zrobić coś nieudanego. Nasi sąsiedzi radzą sobie z tym angażując do pracy pisarzy, artystów. Można powiedzieć, że na terenie NRD kabarety stają się zjawiskiem powszechnym i — co chyba jeszcze ważniejsze — potrzebnym.

Jak realizować program?

Przeważnie dobór tematów przeprowadzany jest tak, aby w programie znalazła się satyra klasyczna (autorów powszechnie znanych i uznanych) oraz sprawy aktualne. Całość programu najlepiej realizować pod jednym „hasłem głównym”. Dla większej obrazowości pozwolę sobie podać dwa przykłady takich haseł: „Vorübergehend Leiter” (rozpogodzenia) przekształcono w kabarecie na „Vorübergehend weiter” (chwilami dalej, naprzód). „Schult abladen verboten” (zakaz wysypywania towarów) na „Schuld abladen verboten” (nie wolno uwalniać od winy).

W programie zawarty jest również stale powtarzający się numer; może to być wypracowanie szkolne, przegląd wiadomości itp. Doskonały wręcz temat stanowi modne i powszechnie stosowane słownictwo, które nągninnie powtarzane jest przez „przypadkowych” znawców przedmiotu, przeważnie w sytuacjach nieodpowiednich a już na pewno zbyt często (np. cybernetyka).

Jak widać — wachlarz zagadnień nie jest szczupły, a przecież chyba nie kompletny. Czy wystarczająco wykorzystujemy nasze możliwości, czy w ogóle je znamy? Jest to pytanie, na które odpowiedź może dać chyba najszybciej praktyka.

A może to nic nowego?

Może, tylko że kabaret nie może być nigdy stary, a tym samym należy do jutra.

AKRIM

KRZYŻÓWKA

Znaczenie wyrazów:

Poziomo:

- 1 — miesięcznik Politechniki Wrocławskiej;
- 5 — ogniwo, element;
- 8 — niekulturalni ludzie;
- 10 — łoskot, stukot, huk;
- 11 — córka Tantala;
- 12 — maszyna do pogłębiania i oczyszczania koryta rzeki;
- 15 — uderzenie dłonią;
- 18 — wodorost, pożywka drobnoustrojów;
- 19 — roślina z rodziny lipowatych;
- 20 — krzew;
- 23 — krzesła, stół, szafa, itd;
- 26 — rzeka w Północnych Włoszech;
- 28 — dół w nawierzchni drogi;
- 29 — obwód, dzielnica;
- 30 — skutek, rezultat, wynik;
- 31 — ruch ciała dookoła osi;
- 32 — laso.

Pionowo:

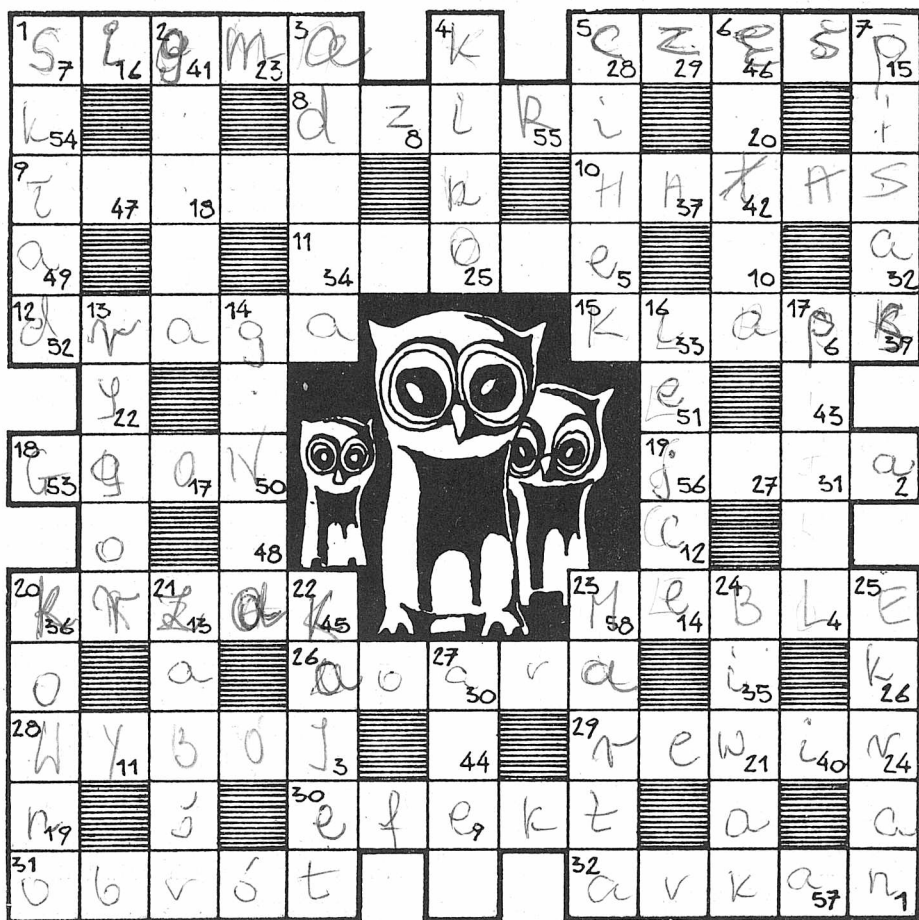
- 1 — magazyn;
- 2 — zimowe legowisko niedźwiedzia;
- 3 — miasto w Turcji nad Morzem Śródziemnym;
- 4 — z dużym ekranem;
- 5 — pocziwina;
- 6 — miasto nad Narwią;
- 7 — podręczny zeszyt, notatnik;
- 13 — dyscyplina, karność;
- 14 — ustawienie rąk, tworzące osłonę przed ciosem przeciwnika;
- 16 — łączą woźnicę z koniem;
- 17 — worek z delikatnej tkaniny, przez który przesiewa się mąkę;
- 20 — miasto nad Niemnem;
- 21 — zagarnięcie, grabież;
- 22 — atrybut studenta;
- 23 — tytuł powieści Elizy Orzeszkowej;
- 24 — obozowisko pod gołym niebem;
- 25 — jest w kinie;

27 — rzeka płynąca przez Francję i Belgię.

U W A G A

Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżów-

ki litery w ponumerowanych kratkach w dolnym prawym rogu — czytane od 1 do 5 — utworzą aktualne hasło. Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres Redakcji do 15 lutego 1971 r.





W pół do ósmej, wieczorem... jesienią...

Rosło od sceny, w rozprężniętej szemraninie, napięcie strojonych instrumentów. Improwizowane preludium wszystkich koncertów symfonicznych. W programie: Symfonia c-moll (op. 67) Ludwika van Beethovena, wielka V Symfonia Przeznaczenia, „stukanie Losu do naszych bram”.

„Samotny był prawdziwie. A miał duszę taką, która umie i chce gładzić ludziom włosy, patrzeć im w oczy z dobrocią, która pokoju pragnie i pokój czyni. Tylko przeszedł, jak każdy wielki, nie w porę. I dlatego był konieczny.

A samotność tę stworzyła, jak mniemał, zawiść losów, którymi był smagany, umocnił ją cień trwałej choroby, który murem przegrodził mu ziemię — na szczęście jego ducha. Bo ten duch musiał być samotny, tak przerastał nie tylko swój czas, ale dotąd w cieniu pograża epokę między nami a czasem jego życia”. (1)

Powiało ... zrazu cichym, rozrzedzonym staccato barw, potęgując się w miarowanie, jednostajne legato i ... umilkło — dyrygent ujął batutę, wzniósł...

„Którędy iść mi w dzień ten, pełen chmur, wichury”. (2)

Allegro con brio.

Cóż to jest: wiatr?

—: wiew, podmuch, wietrzyk, powiew, zefir, przewiew, strumień, przeciąg, prąd, pęd, poryw, samum, fen, wichur, napór, wichura, burza, huragan, orkan, tornado, tajfun, cyklon, ...

Widzisz: „z miliona złożonych do modlitwy palców wzlatująca przestrzeń”. (3)

Widzisz: Katedra Notre-Dame, Amiens, Reims, Chartres, ...

„Kto wstrząsnął tą ciemnością, nagiął — i ogarnął? (4)

Jesteśmy tu, zasluchani, spiętrzeni wewnętrznie w drżącej ciszy — niepomni czasu, intruzi w Jego samotności.

A wiatr?: powstaje, nasila się, wzbija, wzdyma, zawodzi, szaleje, wyje, dmie, huczy, jęczy, zrywa się, świszczce, owiewa, kołuje, płacze, łagodnieje, pojękuje, furczy, dudni, przycicha i puka ... bezwzględnie i nieustępliwie „tematem Losu”.

„Kto pomyślał tę przepaść i odrzucił ją w górę!” (5)

Biegną jak oszalałe studziwiczne panny nocy, w ramionach, jak w sekretnej grocie, rozbiegłe krople światła, snopem wyrzuca w przestrzeń. Potoczą się, kuliscie i tak rozrzućnie, że zbierać ... po co?

To tamten wieczór ...

Plakałaś wtedy, Marianno, mówiłaś:

„Nieskończone lata”. Dzieliliśmy się każdym dniem, chwilą ... i to była rozrzućność.

Mogliśmy nasze uczucie zamknąć w pudełku, w którym zwykle przechowuje się klejnoty, mogliśmy oprawić je w ramkę, utrwalić, zakonserwować... Biedni — ale było, więc nie oszczędzać!

To już dawno: nagle — przedwieczorny deszcz wiatr zacina — Proszę, niech pani skryje się pod moim parasolem...

Dziurawy był, postrzępiony, wiatr go porywał i wyginał.

Długo staliśmy w zacisznej bramie, blisko, — pomagałem ci rozplatać zmoczone pasma włosów, powiedziałaś: „Na imię mi Marianna”.

Wracałem do domu z pomnikiem w sercu, wrzący i rozkrzyczany: Mariannaanna, ...rianna ...

Za wiele, za dużo naraz, wszystko ... jak w pasji, z niespożytych zapaleń rzuciliśmy nasze siły, serca, dusze ... a w głowach głucho walił młot, żelazny obuch szczęścia — „temat Losu”. Andante con moto.

„Samotność jest jak deszcz ... Mży nieuchwytnie w godzinach przedświt, kiedy ulice biegną witać ranek ...” (6)

Wiatr: cichy, dobrotliwy, lekki, łagodny, przyjazny, orzeźwiający, przychylny, rześki, swobodny, szumny, tęgi, swawolny, pomyślny, podobłoczny, przełotny, poranny, niespokojny, ...

„Zamieszkały w powidoku słońca malowanym na powietrzu jak na szkle nieważkim, jak nasze oczy przepelnione blaskiem nieśmiertelnej w pędzie wzywy, w ponad —” (7)

Byłaś, Marianno, uroczysta i skupiona. Z małego ziarna radości rosnęło strzeżone drzewo. Potem przyszył pierwsze wspólne wakacje. Rozlewny w oczekiwaniu Mazury, urokliwe jeziora, puste i spokojne. W krzyżującym błękit mistycznym locie ptaków czytałaś tajemnice brzegu, do którego nie spiesznę nam było. Na fali uśpiona łódka w harmonii z powolnym stąpieniem ku wodzie krzaków i drzew...

Nocą, w skrzypcowych zacięciach komarów, w cykaniu, wabieniu, trelach i szumach, czuwająca sowa powtarzała basowy „temat Losu”.

Wchłaniał się zawrotnie i nieprzytomnie, chcieliśmy dotrzeć do siebie bliżej niż dotyk, spojrzenie, myśl ...

I wzbierała w nas świadomość: bezsilności, niemożności ... oczy — iluminował lek.

„... Samotność płynie całymi rzekami”.

(8) ... z niewyczerpanych źródeł duszy. Allergo (Scherzer)

„Los mój bezkresy ścigać, śledzić błęd-

ne chmury ... i dżiczając samotnym sercem, jak piołuny, gorycz swych westchnień — wiatrów rozwiewać swobodzie!” (9)

Nieś się w skowycie i dokuczać, chłostać, kpić, dręczyć, smagać, mącić, kąsać, miotać, ciskać, swawolić, furczeć, drażnić, szastać, męczyć, wichrzy... „... Wiatr uchodzi pękniętym obojem”. (10).

— „Gdybyś kochał prawdziwie ...”

— Kochałem, Marianno. To nic, że lubiłem wałęsać się samotnie, iść ulicami bez celu, oglądać, przyglądać ... kochałem, szukałem ciebie...

Nie uciekałem, nie kaprysiłem — w tej drodze, chciałem spotkać ... zapomnieć — ujrzeć, stracić — odzyskać, żałować — pragnąć, zamilczeć — przywołać, wyśmiać — pocieszyć, ... i jak Feniks — najpierw spłonąć na stosie własnej wiary, by potem wrócić.

„Tylko kotły dudnią — tak — jeszcze — tak — dalej — tak — więcej — tak — mocniej — tak — tak tak!...”

„... niebo wali się z trzaskiem”. (11)

Allegro maestoso

„Wierne psy — wichry moje, lotne białozory”. (12)

... gwałtowne, groźne, rozhukane, skłębione, srogie, wściekłe, piekielne, mocne, szorstkie, zawodzące, szumne, porywcze, rozszalałe, porywiste, ...

Byliśmy, Marianno, chyba głusi — albo...

Bielali nocy, w których, mimo światła, coraz trudniej było się znaleźć... i mówiłem: — przecież jestem ...

Powtarzałaś: „Wiem, wiem, wiem ... ale powróćmy ...”

Byliśmy chyba głusi — albo: szumiało mi w głowie, aż po zatraceniu i nie słyszałem, że oto cicho przecieka i odpływa nasza teraźniejszość.

— „Zostań” — myślałaś.

— Zostań — wtórowałem... i bezszelstnie pełzał między nami coraz potężniejszy wąż nieufności.

Może już, Marianno, kochasz kogoś, może ja kogo kocham? Między nami już więcej: rosną dni w miesiące, lata ... Coraz rzadziej mnie spotykasz, rzadziej wracam do ciebie. Tak jak dziś, ktoś mi powie: „Nie słuchasz koncertu”, tak jak dziś, podwójnie: wystukał „temat Losu” moje kiedyś: ...rianno, ...anno, ...rianno i przebudził: „życie jest tylko snu jakiegoś snem”. (13)

Opuścił głowę na piersi i stał w ukłonie, długo, jakby zmagając się z tłuczącym o przgarbione plecy nadmiarem barw, dopiero potem, odwrócił się do publiczności, skłonił kilka razy i wyszedł.

Beethoven mówił: „Muzyka jest objawieniem wyższym niż wszelka mądrość i filozofia ... Kto wnuknie w znaczenie mojej muzyki, będzie wolny od całej nędzy, w której wloką się inni ludzie”.

Samotny — bo jedyny ... ale wszystkim.

ANDRZEJ SAJ

(1) — Witold Hulewicz Przybłęda Boży, PWM 1970 r. str. 14.

(2) — Leopold Staff, Poezje zebrane, PIW, 1967 r.

(3) — Julian Przyboś, Liryki, PIW, 1966 r.

(4) — Julian Przyboś, Liryki, PIW, 1966 r.

(5) — Julian Przyboś, Liryki, PIW, 1966 r.

(6) — Rainer Maria Rilke, Poezje, PIW, 1959 r.

(7) — Julian Przyboś, Liryki, PIW 1966 r.

(8) — Rainer Maria Rilke, Poezje, PIW, 1959 r.

(9) — Leopold Staff, Poezje zebrane, PIW, 1967 r.

(10) — Krzysztof K. Baczyński, Utwory zebrane, WL, 1970 r.

(11) — Julian Przyboś, Liryki, PIW, 1966 r.

(12) — Leopold Staff, Poezje zebrane, PIW, 1967 r.

(13) — Rainer Maria Rilke, Poezje, PIW, 1959 r.

Wrocławski aforyzm

Zacznijmy od konstatacji: we Wrocławiu istnieje dobry klimat dla rozwijania wszelkiego rodzaju inicjatyw twórczych. Nie zabierając Czytelnikowi czasu na dowodzenie tej — oczywiście dla mnie — prawdy, zajmę się próbą udowodnienia postawionej tezy w dziedzinie najbliższej mi: aforystyce.

Aforyzm jest to rzadki gatunek literacki, w którym do formy jednego zdania sprowadza się myśl sentencjonalna, jako formuła praw, refleksja obyczajowa, zapis kontemplacyjny, notatka o typie zdarzeń, esencjonalna mądrość, poetycka wizja, porzekadło i przysłowie.

Aforystykę uprawiam, profesjonalnie, od wielu już lat. Podczas spotkań z czytelnikami zauważyłem duże zainteresowanie tym gatunkiem literackim. Skłoniło mnie to do zawiązania grupy młodych aforystów, których dorobek w niewielkich próbkach zaprezentowałem w miejscowej prasie.

Jest to dopiero początek zamierzonej przeze mnie większej akcji, mającej na celu wzbudzenie szerokiego zainteresowania współczesną aforystyką w stopniu umożliwiającym czynne jej uprawianie.

Istniejąca grupa jest wydarzeniem bez precedensu i to — wydaje mi się — stanowi jej najistotniejszy walor, jeżeli przy tym weźmie się pod uwagę już dość wykształcone jej cechy: zaangażowanie w naszą współczesną rzeczywistość, dążenie do absolutnego skrótu oraz zindywidualizowanie autorów. Autentyczna liryka Wolniakowskiego, kalamburowatość Gosiewskiego, kompilowanie najprostszych elementów pojęciowych Jacka Motasa, ironia Piotra Motasa i głęboki humanizm Ryszarda Motasa są uderzająco oczywiste i czynią wrocławski aforyzm barwnym i urozmaiconym. (Jako ciekawostkę warto podać, iż w grupie tej działają trzej bracia — jakby dla zilustrowania tezy, iż predyspozycje do syntetycznego myślenia nie są czymś wyjątkowym w naszej wielkiej rodzinie człowieczej).

Przedstawiając kilka próbek z dorobku wrocławskich aforystów Czytelnikowi, który — z racji obranego kierunku — przyzwyczajony jest do syntetycznego wyrażenia myśli ludzkiej, mam nadzieję, iż dostarczę Mu parę minut intelektualnej rozrywki, a nawet, być może, zachęcę do podjęcia samodzielnych prób w tym kierunku.

No i — na koniec — czyż umożliwienie tej publikacji nie jest dowodnym przykładem, iż we Wrocławiu istnieje dobry klimat dla inicjatywy twórczej?...

HENRYK JAGODZIŃSKI

JACEK MOTAS

Najwyższe odznaczenie honorowego dawcy krwi otrzymał miejscowy wampir.

*

Strach ma wielkie oczy, krótkie nogi, ostre zęby... i w ogóle jest straszny!

*

Złośliwość rzeczy martwych: trup w szafie.

PIOTR MOTAS

Wiara winna być głęboka, ale nie przepastna.

*

Ileż to już wycierpiał pokolenia przez entuzjizm proroków!

Cywilizacja: niedawno jeszcze całowaliśmy się z dubeltówki, dziś już używamy do tego celu rakiet balistycznych.

*

Człowiek: materiał łatwopalny do wszystkiego.

JERZY GOSIEWSKI

Bądźcie choć trochę zabawni, jeśli nie chcecie być zupełnie śmieszni.

*

Kochać i nienawidzić — to jedno, jeśli kocha się kochać i nienawidzi nienawidzić.

*

Nie sztuka kochać z całych sił i jak się tylko umie — sztuka mieć siły i umieć kochać.

ZENON WOLNIAKOWSKI

Gdyby okna miały rzęsy, mrugałyby na przechodniów.

*

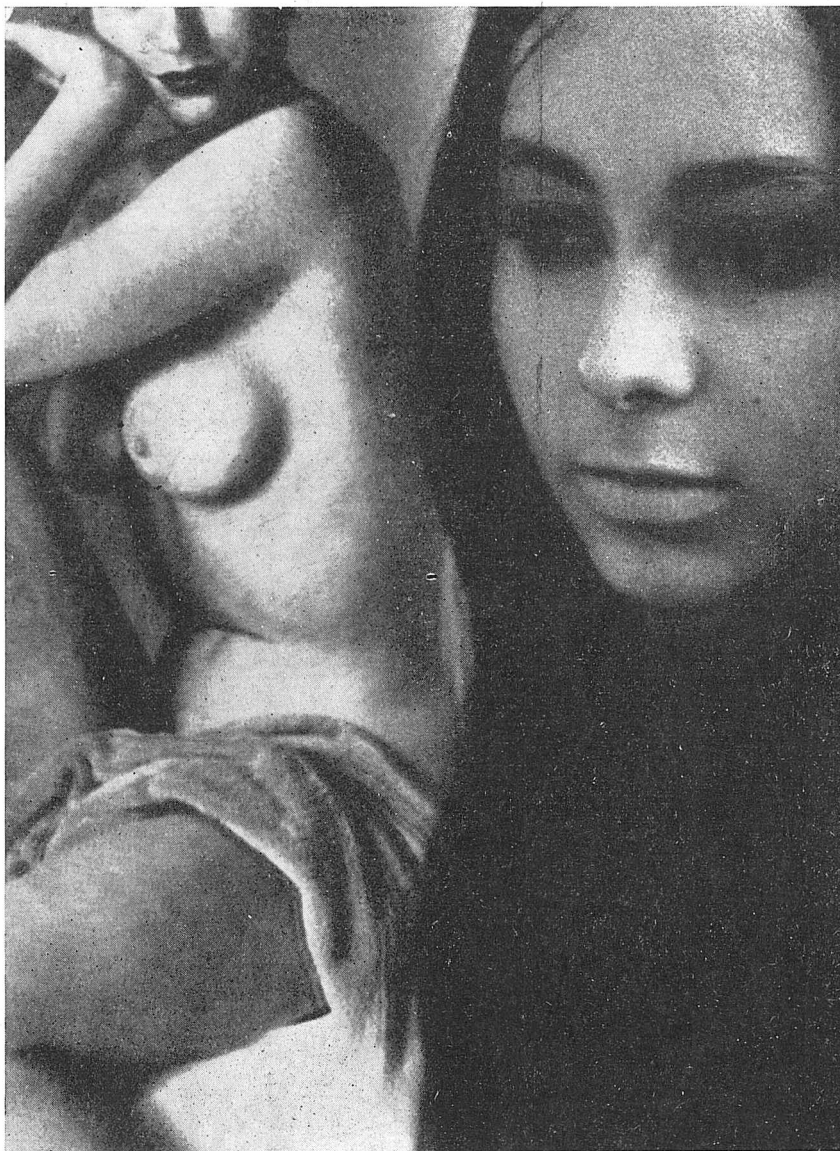
Zasuszmy łzy na stare lata!

*

Sufit istnieje po to, aby sąsiedzi nie chodzili nam po głowach.

*

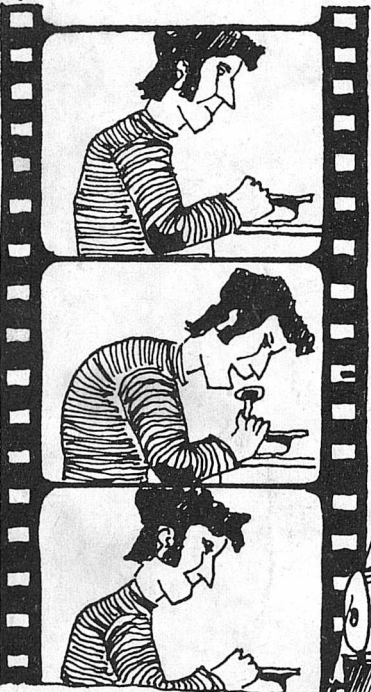
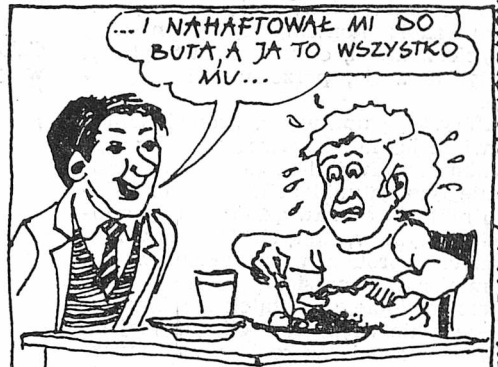
Gdy opuszczamy story, okna idą spać.



Fot. W. Kubica

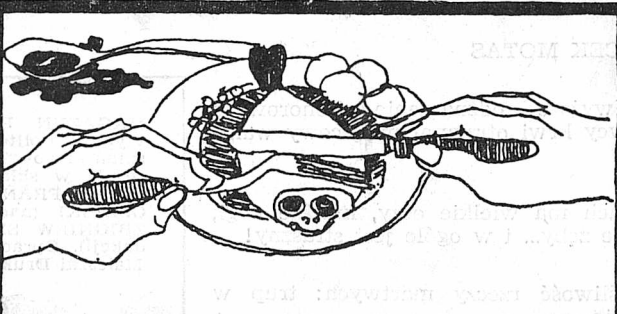
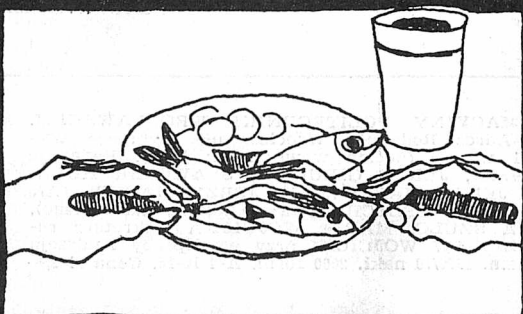
MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 309, tel. 270-51 w. 240 (pocztą wewnętrzną: P9/S). Redaguje zespół w składzie: JACEK GAJEWSKI, JERZY GIRULSKI, SŁAWOMIR HULANICKI, FRANCISZEK ŁĘTOWSKI, JERZY MACKOWIAK, JERZY MAGER, JAN OSIŃSKI (naczelný redaktor), ANDRZEJ PEŁECH (z-ca redaktora naczelnego), ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, MARIA WOJCICKA (sekretarz redakcji). Opracowanie graficzne: ZDZISŁAW WOJCICKI przy współpracy Andrzeja Maleszki Druk: WDN — Wrocław zam. 1396/70 nakł. 2000 form. A-4 K-15. Cena zł 2,—

Migawki JEDNEGO OBİADKU



POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
STOKÓWKA NR 1

DOSYĆ
SIĘ RĘKA
NAMĘCZY Z
PIÓREM. NIECH
RAZ PRACUJE
I GŁOWA!
O!!!



PRZESTRZEGA SIĘ CZYTELNIKÓW KTÓRYCH BRAK W TYM ALBUMIE: NIE WPADAĆ W KOMPLEKSY